

# DZIS i JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok III

Warszawa, 1-6 stycznia 1947 r.

CIV 9013 Nr 1 (58)

**TREŚĆ NUMERU:** W. Kętrzyński — Raz jeszcze o radykalizmie, J. Siwkowka — Święto Trzech Króli w dawnej Warszawie, St. Rembek — Wyrok na Franciszka Kłosa, Z wydawnictw, K. Winkler-Augustowski — Miasto nieznane, Wokół problemu etyki małżeńskiej, J. Kawecki — Spór o Penelope, Wilk — Morze martwe źródłem życia.

Stefan Kisielewski

## Lewica, opozycja, emigracja (Rozważania świąteczne)

Cóż znaczy podtytuł „Rozważania świąteczne” zapyta może niejedyn z czytelników. Pospieszam z odpowiedzią: świąteczne, bo będzie w nich mowa o zgodzie, zjednoczeniu i — miłości. Niezbyt to się wydaje prawdopodobne w zestawieniu z tytułem — lecz jednak zważmy — zarówno lewica rządząca dziś Polską, jak i opozycja, jak i wreszcie — emigracja, mają jedną wspólną cechę — poprostu — że składają się z Polaków. Odrzućmy w tej chwili wzajemne podejrzania i oskarżenia, odrzućmy sugestie na temat obcych agentur, i zgódźmy się na jedno: trzy wymienione w tytule zasadnicze ośrodki polskiego życia politycznego, polskiej myśli politycznej składają się z Polaków; Polacy są w PPR, w PPS i w PSL, Polacy tworzą, nie posiadający w tej chwili swojej organizacyjnej reprezentacji, katolicki ośrodek opozycyjny, Polacy wreszcie na emigracji stworzyli środowisko polityczne, negujące całkowicie, w stu procentach, dotychczasową przynależność do kraju. Zastawienie polskości tych głównych naszych ośrodków politycznych pociągnie za sobą dalsze wnioski. Zanim jednak spróbujemy je wyciągnąć, zastanówmy się chwilę nad dzisiejszym znaczeniem słów: naród, nacjonalizm, patriotyzm.

Wyznając zasadniczo światopogląd narodowy, zmuszeni jesteśmy dzisiaj dodać do tego niejedyn komentarz, wiele bowiem zamęt, chaosu i pomieszania pojęć wniósł w tę dziedzinę nacjonalizm totalny — hitleryzm i faszyzm. Odrażający obraz chorobliwego przerostu i degeneracji nacjonalizmu, „elephantiasis”, megalomanii narodowej, jaką ukazały nam narody niemiecki i włoski; zdyskredytował w oczach niektórych ludzi samo pojęcie nacjonalizmu w ogóle. Lecz nie jest to słuszne: nacjonalizm fałszywy, błędny, spaczony nie może wpływać na ocenę wartości prawdziwej idei nacjonalistycznej, która niewątpliwie jest ideą piękną i nawskroś humanistyczną. Nacjonalizm niemiecki popadł w zakłamanie, w wewnętrzny kolizję ze swymi założeniami, gdy zapragnął się stać ideą światową — dążył do tego oczywiście poprzez militarny imperializm, oraz przez wyniszczanie i wchłanianie innych narodów — wtedy też przestał być de facto nacjonalizmem — stał się koncepcją, choć począta z nacjonalizmu, ale w istocie międzynarodową — przykładem partii profaszystowskie we wszystkich niemal krajach okupowanych (prócz Polski, co zdaje się wskazywać że Polacy byli narodem przeznaczonym na całkowite wytępienie), międzynarodowe legiony na froncie wschodnim i t. p. Hitler przestał być, — w myśl własnej koncepcji, nacjonalistą już w chwili, gdy zajął Czechy — kraj zamieszkały w większości przez nie Niemców *Contradictio in adiecto*, a właściwie raczej wulgarne zakłamanie widać w polityce rasowej Niemiec: nacjonalizm ortodoksyjnie rasistowski, który jednocześnie świadomie i konsekwentnie starał się wciągnąć, wessać w siebie elementy słowiańskie (niemczenie Wielkopolski i Pomorza, wywołanie do Niemiec pol-

skich dzieci, polityka narodowościowa w Czechach i t. p.) — to wyjątkowy przykład obłudy, fałszu i cynizmu. To też klęski Niemiec nie sposób uznać za kompromitację nacjonalizmu jako takiego — to była klęska niemieckiego uniwersalizmu, klęska idei pangermańskiej.

Oczywiście wypadki minionej wojny zmusiły ruchy narodowe różnych krajów do skontrolowania i zrewidowania swych założeń ideologicznych oraz do usunięcia z nich tych elementów, które rozwijając się mogą w rezultacie, co pokazał faszyzm, doprowadzić do przestępstw przeciwko ludzkości i człowieczeństwu. Przede wszystkim do tych elementów należy rasizm. U nas charakterystyczna jest pod tym względem ewolucja grupy „Dziś i Jutro”, grupy, która wywodząc się z dawnych skrajnie antysemitkich środowisk nacjonalistycznych po wojnie wielokrotnie potęgowała antysemityzm i w ogóle wszelki rasizm. O tym, że potępienie to nie ma charakteru manewru taktycznego, lecz wynika z głębszych przemyśleń i ewolucji ideowych, przekonało nas szeregi umieszczonych w tym piśmie artykułów, wśród których wyróżniła się bardzo interesująca praca o ewolucji ruchu narodowego pióra Andrzeja Krasieńskiego. („Idea Narodowa” D. i J.—Nr 23).

Tak więc, polski ruch narodowy trzeba dziś oprzeć na nowych podstawach. Na jakich? Nie leży w zakresie tego artykułu, ani w możliwościach autora wyczerpująca odpowiedź na to pytanie. Dwie prawdy nie ulegają jednak wątpliwości:

po pierwsze polska idea narodowa wypływa z pojęcia nadrzędnego i apriorycznego, choć nawskroś realnego, jakim jest indywidualna, wielowiekowa kultura polska, polska jedność duchowa, która potrafiła zsiąść i potrafi wciągać w orbitę swego światła i inne nacje, po drodze zaś — polska idea narodowa jest nierozwalnie złączona z wiarą i ideologią katolicką.

Słyszę już ironiczne uwagi marksistów na temat tak nieokreślonych i „niesprawdjalnych” terminów, jak „jedność ducha”, „indywidualna kultura” i t. p. Otóż terminy te, tak pozornie nieokreślone i mgliste, oznaczają w istocie rzeczy zupełnie konkretne, rzeczy, które rozumie każdy Polak, każdy człowiek z polską kulturą, z polskim życiem i polską tradycją zrosnięty, rzeczy, w imię których społeczeństwo polskie bez względu na wszelkie różnice klasowe, jednomyślnie porwało się nieraz do czynów bohaterkich. Tylko skutek przyłężtej postawy myślowej powstaje trudność zrozumięcia sprawy u marksistów polskich. Ciekawe zjawisko: idee narodowe, lekceważone raczej przez dialektykę marksistowską z powodu zawartego w nich czynnika wiary i instynktu, czynnika irracjonalnego i apriorycznego, w istocie bardziej zaważyły na wypadkach historii niż względny ekonomiczno-materialne. Paradoksalnym do pewnego stopnia przykładem tego zjawiska jest ostatnia wojna: wbrew wszelkiej logice ekonomicznej i ustrojowej Rosja, państwo

planowego socjalizmu w walce z faszyzmem znalazła sprzymierzeńców w liberalistyczno-kapitalistycznej Anglii i w dyktatorsko-kapitalistycznej Ameryce. Dlaczego? Dlatego poprostu, że Rosjanie, Anglicy i Amerykanie zostali w swojej narodowej weryności jednocześni wrożeni przez narodową ideę niemiecką. Oczywiście działający post factum materialistyczny determinizm historyczny potrafi to wszystko dialektycznie wytłumaczyć, lecz wątpię, czy takie tłumaczenie miałoby dużą wartość dla przewidzenia wojny, czy zapobieżenia jej. Natomiast z faktu, że Niemcy nienawidzili Rosji, można było bardzo łatwo na szereg lat przed wojną wyprowadzić wniosek, że — wojna będzie. „Mein Kampf” jest książką namiętności — nie rozmowienia. Namiętności narodowe, idee narodowe, różnice narodowe — były i będą motorem dziejów.

Tak więc, w świetle tego, co powiedziano powyżej, łatwo zrozumieć konsekwencje, płynące ze stwierdzonej na początku tego artykułu prawdy, że wszystkie trzy zasadnicze ośrodki naszej dzisiejszej myśli politycznej są ośrodkami polskimi. Wniosek jest prosty: wobec tego, pomimo różnic światopoglądowych, politycznych, temperamentu i taktyki możliwy jest pewien wspólny mianownik, jednomyślność co do pewnych najważniejszych zasad politycznych, jednomyślność konieczna dla zapewnienia narodowi podstawowych, biologicznych i duchowych warunków egzystencji. Słowem, że możliwa jest jednolita polityka polska.

Rozmawiałem niedawno z pewnym politykiem, który sprzeciwiał się zasadzie jednolitego działania. Twierdził, że wobec skomplikowanej sytuacji międzynarodowej polityka nasza właśnie musi być wielotorowa, musi, jak się wyraził, „grać na kilku fortepianach”. Jedną fortepian — to polityka emigracyjna: w razie wojny Anglosasów z Rosją emigracja stałoby się nasze przedstawicielstwo wobec Anglosasów. Drugi fortepian, to lewica w kraju: stanowi ona naszą legitymację wobec Rosji, dowód naszej woli do sojuszu i przyjaznej współpracy ze wschodnim sąsiadem. Trzeci wreszcie fortepian — to legalna opozycja w kraju. Zadaniem jej jest hamować po trochu i ochładzać reformatorskie zapędy lewicy, trwać, a w razie wojny zachować neutralność i — w rezultacie — opowiedzieć się za zwycięzcą.

Jako muzyk sceptycznie nieco zapatruję się na możliwość jednoczesnego grania na trzech fortepianach: doświadczenie mówi mi, że są one zwykle źle zestrojone i w rezultacie wychodzi niemożliwa do słuchania kakofonia. Stanowisko mojego rozmówcy, chociaż jest to polityk tutejszy, uważam za typowy wyraz postawy emigracyjnej. Postawa ta negluje zasadniczy fakt, że tylko i jedynie dobro kraju, tu, nad Wisłą leżącego, może dyktować politykowi jego zasady taktyczne, ono i tylko ono jest alfa i omega wszelkiego polskiego działania politycznego. Z tego punktu widzenia nie mogą

Tadeusz Gajcy (Karol Topornicki)

### BALLADA O STAJENCE

Matka pełna uśmiechu i chemii  
dłonie zamyślała w balii  
co wieczór, a nad dłońmi tymi  
trzej królowie spóźnieni płakali.

Nawet aniołki, Gipcowe i kragle  
na kołędach jak wielbłądach fruwały,  
krótkie szatki haftowane ogniem  
na jej ręce zrzucały w locie.

Woda nie była zwykła. Ze źródeł  
gdzie kadzidło rośnie i mirra,  
palma także. I w liściastej urnie  
Bóg się mały w piosence obmywa.

Przychodziły do nie z pustyni lwy płowe  
gasić czerwone języki,  
po głosie ich, po tęsknocie ich — człowiek  
zjawił się śpiewny i zwykły.

Na sianie szmerzącym, na szmerze  
obok róży cichej i bydła  
leżał. Lecz róża z cierniem  
była.

Trzej królowie chłostali zwierzęta,  
mionami ku gwiazdzie śpiewali,  
zamyśliła dłonie matka uśmiechnięta,  
wonne płótno na zły całun kołysała

w balii,

DAM 591052 E. 40

uznać faktu istnienia poza krajem ogromnej emigracji, ani odrębnej polityki tej emigracji — za korzystny dla kraju. Po pierwsze odciąga ona liczne kadry najcenniejszych ludzi: uczonych, techników, pisarzy, polityków, których tak nam tutaj brakuje, po drugie zaś — budzi nieufność naszego wschodniego sąsiada. Przychyłam się raczej do zbyt zresztą krańcowej opinii, sformułowanej w „Tygodniku Powszechnym” przez Hannę Malewską z okazji dyskusji o Monte Cassino, że **ani jeden Polak więcej nie powinien zginąć na polu bitwy**. Nie stać nas na to! Z tych samych oczywiste względów opowiadał się za rozwiązaniem organizacji podziemnych, za zaprzestaniem konspiracji, która również wyniszcza całe zastępy młodych, dzielnych i odważnych ludzi, niejednokrotnie działających w najlepszej wierze, a jednak nie wyświadczających Polsce dobrej przysługi. Bowiem dla każdego rozsądnego i trzeźwego Polaka jest dziś rzeczą jasną, że czy chcemy, czy nie, czy lubimy, czy nie, to jednak życie nasze płynię i płynąć będzie — obok Rosji i jeśli mamy zamiar istnieć i rozwijać się, to musimy przekonać Rosję, że mamy również szczerą, dobrowolną, przemyślaną wolę trwać z nią w sojuszu i w pokoju. W przeciwnym razie — bez względu na to, czy na świecie będzie wojna, czy pokój — my możemy dostać tego po skórze. I dlatego, w imię biologicznego i duchowego dobra naszego narodu, sądzę, że emigracja winna powrócić do kraju, gdyż tu, a nie gdzie indziej, przebiega „front polskości”. Z tego samego powodu, uważam, zaniechać należy konspiracyjnej dywersji. Problem polityki polskiej rozwiązać się winien w kraju, pomiędzy lewicą a legalną opozycją, oczywiście uzupełnioną przez brakuje jej zasadnicze ogniwa, w pierwszym rzędzie przez reprezentację polskiego ruchu katolicko-narodowego. Taka tylko, pełna i równouprawniona opozycja mogłaby znaleźć z lewicą owo minimum wspólnych poglądów, ów wspólny mianownik, streszczający w sobie zasady polityki polskiej, opartej na tym prostym fakcie, że obie strony składają się z Polaków i pragną dobra Polski.

Jakież byłyby więc zasady współczesnej polityki polskiej. Pierwszą sformułowaliśmy już — jest nią sojusz z Rosją. Drugą zasadą dotyczyć by musiała sprawy reform społecznych i ustrojowych. Przedstawiciele lewicy, zwłaszcza PPR'u, często skłonni są sądzić, że teza obozu katolickiego „zgadzamy się na konieczność likwidacji ustroju kapitalistycznego i wprowadzenia reform społecznych, lecz nie odpowiada nam metoda i forma przeprowadzenia obecnej reformy”, jest wykretem, rzucaniem piaskiem w oczy, pokrywką dla istotnej „reakcyjności” i konserwatyzmu. Otóż — nie jest to słuszne i wywodzi się z rozpowszechnionej u nas — podejrzliwości. W istocie aktywna myśl polityczno-społeczna katolicyzmu polskiego jest dziś niewątpliwie antykapitalistyczna i nastawiona na reformy społeczne (w tym wypadku dla stanowiska katolicyzmu polskiego nie jest miarodajny osobisty pogląd niżej podpisanego; skłaniam się raczej do liberalizmu gospodarczego i większej koncentracji kapitału prywatnego, lecz jest to, powtarzam, pogląd dziś w sferach katolickich niepopularny). Kwestia jednak metody przeprowadzenia reform i formy ustrojowej, jaką one przybiorą — jest niewątpliwie kwestią bardzo ważną i przy tym kwestią otwartą: koncepcje mogą być różne, (spółdzielczość, centralizacja, decentralizacja), zaś obie strony zgodzić się winny na taką, która zagwarantuje zachowanie polskiej indywidualności narodowej i zasad moralności i światopoglądu katolickiego. Na każdym odcinku, w każdej sprawie napotykałyśmy problem zachowania polskich, narodowych właściwości materialnych, moralnych, czy kulturalnych, na konieczność wniknięcia w intencje, nastroje i dążenia społeczeństwa, na konieczność zharmonizowania ducha reform z tymi dążeniami, zaś obóz lewicy polskiej, przyznając to dziś wybitni jego działacze, popełnił w

tej dziedzinie wiele błędów, wywołując u panikarzy widmo „sowietyzacji” tam, gdzie powinno ono spać spokojnie i być zupełnie zapomniane. Nie sposób tutaj wyliczać wszystkich poszczególnych spraw, błędów, obustronnych zadrażnień — można by to zrobić, gdyby zainicjowana została wielka, publiczna, absolutnie szczerą i bezkompromisowa dyskusja na te tematy, rozmowa „równych z równymi”. Reasumując jednak, powtarzam moje najgłębsze przekonanie, że, w myśl prymatu uczuć narodowych nad wszystkimi innymi, prymatu, w który głęboko wierzę, uważam porozumienie Polaków z różnymi partiami za możliwe — oczywiście porozumienie oparte na kompromisie, który z natury swej polega na ustępstwach obustronnych. Kamieniem

Wojciech Kętrzyński

## Raz jeszcze o radykalizmie

Jeśli jakiegokolwiek słowo powtarzać bez przerwy i bez przystanku przez parę minut, jak robią to czasem dzieci dla zabawy — to po chwili traci ono wszelki sens, staje się pustym, monotonnym dźwiękiem. Eksperyment ten powtarza się, niestety, często nie tylko wśród zabaw dziecięcych, lecz również i we współczesnej publicystyce. Istnieją słowa, jak np. „demokracja”, „reakcja”, które nadużywane dla taniej demagogii zatracają swój sens istotny i stają się poprostu frazesami.

Tak samo stało się z pojęciem „radykalizm”. Radykalizm, jako określenie pewnej postawy politycznej i społecznej, posiada swą wiekową co najmniej przeszłość historyczną, posiada swą treść, nie raz już wcielaną w życie. Wokół tego pojęcia rozszalała jednak od roku w Polsce tak namiętna dyskusja, że dziś już, na dobrą sprawę, szanujący się pisarz nie może tego wyrazu użyć bez słusznej obojętnej, że powstanie wokół jego wypowiedzi szereg zasadniczych nieporozumień. Nasze słownictwo polityczne i społecz-

ny jest jednak zbyt ubogie, by wolno było rezygnować z pojęć, które ułatwiają nam definiowanie i segregowanie zasadniczych kierunków i doktryn, przejawiających się w dzisiejszym życiu publicznym polskim. Dla takiego uporządkowania pojęć wyraz „radykalizm” jest, naszym zdaniem, niezbędny — czas przeto najwyższy rozświetlić nieporozumienia i zamknąć przydługą już na ten temat dyskusję.

1) Sojusz z Rosją, odcięcie się polityki emigracyjnej i podziemnej.

2) Reformy społeczne, ustrojowe, kulturalne i t. d. — nie naruszające indywidualnych, odrębnych cech polskiej kultury i gospodarki oraz zasad moralności katolickiej.

Wielu ludzi nie wierzy, żeby Polacy mogli stworzyć jakąś wspólną, rozsądną a patriotyczną politykę narodową, taką jak prowadzą np. Cześć. A jednak, gdy

widzę, że w polskim obozie katolicko-narodowym krystalizuje się zdecydowanie nowa, realistyczna myśl polityczna, gdy czytam prace takich publicystów, jak Osmańczyk, Jasienica, Bocheński, Szewczyk, Koźniewski, Kętrzyński i wielu innych, którzy umiłowanie polskości łączą z trzeźwą oceną możliwości i konieczności historycznych zaczynam wierzyć, że po okresie bezprzykładnego upadku politycznego i militarnego — wchodzimy w okres odradzania się polskiej myśli politycznej na zdrowych i niezależnych podstawach.

Stefan Kisielewski

chodzi potrzeba sięgania do podstaw jego doktryny i rewidowania pojęć religijnych, które On od tysiąca lat stworzył. Natomiast nie miał racji publicysta „Kuźnicy”, gdy wyrwawszy parę cytatów z innych artykułów, spróbował udowodnić, iż wywód ks. prof. Dąbrowskiego podyktowany jest wyłącznie względami taktycznymi, a zespół „Dziś i Jutro” składa się rzeczywiście z „katolików radykalnych”.

Tak, jak jeden jest katolicyzm, tak tylko jedna jest społeczna doktryna katolicka, oparta na jednej etyce katolickiej. Istnieją jednak rozmaite metody realizacji katolickiej doktryny społecznej. Kościół pozostawia katolikom w tej dziedzinie pełnię swobody, powodującą, że w katolicyzmie może się mieścić najszerszy wachlarz przekonań politycznych. Fakt ten powoduje, że jednakowo dobrymi katolikami mogą być dwaj wyznawcy daleko od siebie różnych orientacji politycznych, pod jednym tylko warunkiem, by każdy z nich swym życiem spełniał przykazania Bożkie.

Radykalizm więc, jeśli ma stanowić linię podziału — odnosić się może do metody wprowadzania w życie katolickiej doktryny społecznej, nie zaś do jej treści.

Postawa radykalna domaga się od katolika, by nakazy społeczne formułowane przez Kościół stosował w życiu, tak osobistym, jak i społecznym — konsekwentnie, bez żadnych „abstractio mentalis” na rzecz swych osobistych wygod, czy utartych konwenansów. Postawa radykalna jest niewątpliwie wśród katolików rzadsza na odcinku społecznym, niż na odcinku moralności indywidualnej, na który katolicyzm bezsprzecznie zwraca większą uwagę i na którym nakazy i zakazy są znacznie bezwzględniej sformułowane.

Dopiero nadciągający z końcem XIX wieku społeczny kryzys ludzkości zwrócił uwagę na konieczność radykalizowania postawy katolików, dla opanowania grożącego niebezpieczeństwa. Na tym tle wyrosły encykliki społeczne „Rerum Novarum” i „Quadragesimo Anno” i jako ich przedłużenie — orędzie społeczne Ojca świętego Piusa XIII.

Więc nie „katolicyzm radykalny”, nie „katolicy radykalni”, lecz „radykalizm społeczny katolików” może stanowić przedmiot dyskusji, może charakteryzować różnice postawy, w niczym zresztą nie rozbijając jedności tego, co zwykle się nazywało w potocznym języku „obozem katolickim”.

Istniały w Polsce dwa zasadnicze kierunki społeczno-polityczne, próbujące realizować w życiu publicznym zasad katolickich. Ruch chrześcijańsko-demokratyczny i ruch narodowy. Oba te ruchy, stojąc bezsprzecznie na gruncie światopoglądu katolickiego — różniły się od siebie zasadniczo pod względem postawy społecznej i politycznej.

Chrześcijańska demokracja postawiła sobie za ideał — wybudowanie doskonałego programu społecznego, opartego całkowicie na wskazaniach Encyklik Społecznych, który by w swych zrzębach ogólnych pasował do każdej społeczności katolickiej. Wykazując niewątpliwą rady-

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

### DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

- Bobińska H. **O szczęśliwym chłopcu**  
Brzechwa J. **Opowiedział dzieciom sobie**  
ilustr. Ha-Ga i E. Lipiński  
Grodzińska W. **Migdałowe historie**  
ilustr. M. Piotrowski  
Gruszecka A. **Od Karpat nad Bałtyk**  
Porazińska J. **O dwunastu z Zapiecka**  
ilustr. O. Siemaszkowa  
Tołstoj L. **Dzieciństwo**  
Żabińska A. **Dzolly i S-ka**  
Żeromski S. **Nowele, opowiadania, fragmenty.**

### DLA DOROSŁYCH

- Brandys K. **Drewniany koń**  
Fiedler A. **Ryby śpiewają w Ukajali**  
Gąsiorowska N. **Kapitalizm w rozwoju dziejowym**  
Hertz P. **Dwie podróże**  
Hirsfeld L. **Historia jednego życia**  
Iwaszkiewicz J. **Wiersze wybrane**  
Łukasiewicz St. **Nauczyciele**  
Nałkowska Z. **Medaliony**  
Pruszyński K. **13 opowieści**  
Rymkiewicz Wł. **Rafał z lasu**  
Słonimski A. **Wybór poezji**  
Strumph-Wojtkiewicz S. **Gwiazda Wł. Sikorskiego**  
Tołstoj A. **Droga przez mękę, I i II tom**  
Tworkowski S. **Architektura wsi**  
Zawiejski J. **Noc Huberta.**

WSZĘDZIE DO NABYCIA

Sp. Wyd. „CZYTELNIK”

kalizm społeczny — chrześcijańska demokracja wykazywała jednocześnie tendencje do budowania form abstrakcyjnych, nie troszcząc się zbyt o ich wprowadzenie w życie. Charakterystyczny jest fakt, że ruch ten nie wychował w ciągu czterdziestu niemal lat swego istnienia — własnego typu człowieka. Obfitując, zwłaszcza w swych początkach, w zasób myślicieli i działaczy wielkiej klasy, nie potrafił on jednak stworzyć jednolitego nurtu ideowego, nie skadrował swoich członków. Rozbity na szereg inicjatyw, nie skoordynowanych między sobą — nie potrafił ruch chrześcijańsko-demokratyczny na żadnym odcinku naszego życia publicznego utrzymać się w okresie przedwojennym na czołowym stanowisku. Tak więc np. na najważniejszym sektorze — chrześcijańskich związków robotniczych — istniało, w okresie największego rozkwitu — sześć niezależnych od siebie central, obejmujących najwyżej 12% zrzeszonych zawodowo robotników w Polsce. Nic też dziwnego, że związki zawodowe socjalistyczne zwyciężyły ostatecznie w wysiłku o wpływy, jakkolwiek sytuacja polityczna bynajmniej ich w Polsce przedwrześniowej nie uprzywilejowała.

Lata 1927 — 1932 — to okres załamania się linii rozwojowej ruchu chrześcijańskiej demokracji. Odradza się już później raczej w charakterze formacji czysto politycznej.

Radykalizm społeczny chrześcijańskiej demokracji miał zawsze charakter abstrakcyjny, nie wiązał się nigdy ściśle z konkretną problematyką polską. W swym wyrazie politycznym pozbawiony był prężności ruchu ideowego, dążącego konsekwentnie do zdobycia wpływów i władzy. Nie wychował przeto młodego pokolenia i nie stworzył nawet realnej podbudowy pod nowy polski ustrój społeczny.

Ruch narodowy w Polsce wystartował z odwrotnych założeń niż chrześcijańska demokracja. U kolebki jego tkwiły idee egoizmu narodowego, sprzeczne z doktryną katolicką. Pierwsi katolicy byli jednak w jego założeniach tak silne, że nie dopuścili, by na wzór wielu innych nacjonalizmów — (jak np. hitlerizm, we Francji Action Francaise, a w Polsce stachnickowska „Zadruga“) zszedł na manowce „narodowych“ religij. Przeciwnie nawet, w miarę swego rozwoju — ruch narodowy coraz to bardziej ewoluował ku nacjonalizmowi, zgodnemu z katolickim światopoglądem. W swej doktrynie społecznej natomiast ruch narodowy oscylował raczej ku koncepcjom liberalno-konserwatywnym, pozostając nie mniej zupełnie wyraźnie w ramach zarysowanych doktryną społeczną katolicką. Śmiało więc rzec można, iż reprezentował on, w stosunku do chrześcijańskiej demokracji, prawe skrzydło społeczno-politycznego obozu katolickiego w Polsce.

Na linii rozwoju ruchu narodowego w Polsce zaciążył jednak mocno tak wpływ ciasnego egoizmu narodowego, jak i tendencje do społecznego konserwatyizmu. Pod presją wzrastających wpływów uniwersalistycznych koncepcji katolickich z jednej strony, a hitlerizmu i faszystów — jako wykładni skrajnego nacjonalizmu z drugiej — ruch ten musiał przejść przez próbę ogniową głębokiego kryzysu wewnętrzznego. W momencie wybuchu wojny kryzys ten rysował się już wyraźnie, choć nie doszedł jeszcze do swego apogeum. Ruch narodowo-radykalny, precyzujący znacznie wyraźniej katolickie podstawy światopoglądowe, odrzucający konserwatyizm społeczny, a prześcigający w programie społecznym radykalizm chrześcijańskiej demokracji, pozostający jednak pod wyraźnym wpływem totalistycznych koncepcji ustrojowych — był pierwszą próbą wyrwania się z impasu. Okres wojenny był świadkiem dalszej ewolucji. Poza trzonem zasadniczym, zachowującym postawę liberalno-konserwatywną — wystąpił jaskrawy już podział na gałąź o wyrazie totalistycznym, odbarwionym zupełnie od idei społecznych i na drogę o wyrazie jawnie katolickim, o radykalnej postawie społecznej.

Mimo tego zasadniczego kryzysu ideowego mimo poważnego załamania się prężności politycznej po 1926 roku — ruch narodowy potrafił jednak dokonać tego,

czego nie dokonał ruch chrześcijańsko-demokratyczny w Polsce — wychował własny typ ideowy. Potrafił, mimo wszystkich przeżywanych trudności — stworzyć w swych szeregach tak intensywne życie ideowe — iż właśnie z nich wyszła znaczna większość młodych katolickich działaczy społecznych, działaczy, którzy własnym wysiłkiem pokonywali te wszystkie kryzysy ideowe, które ruch jako środowiska nie potrafił jeszcze przewyciężyć.

Katolicki ruch społeczno-polityczny w Polsce opiera się przeto jakby na dwóch filarach, na dwóch różnych tradycjach politycznych, reprezentujących różne koncepcje społeczne i metody polityczne. Rozdwojenie to daje się nieraz we znaki i przewyciężenie go jest zasadniczym warunkiem dla uzyskania zwartości działania niezbędnej w chwili obecnej. Warto tu jednak specjalnie pokreślić — radykalizm społeczny czerpie swe soki dziś również z obu kierunków. Jeśli ruch chrześcijańsko-demokratyczny dał niewątpliwie mocną podbudowę teoretyczną, doktrynalną pod współczesny radykalizm społeczny katolicki, to podbudowę psychiczną i polityczną dał niewątpliwie w lwiej części ruch narodowy. Podobny proces, choć odwrotny, jeśli chodzi o wkład poszczególnych tradycyjnych kierunków, daje się dziś zauważyć także na odcinku i konserwatywnej myśli katolickiej.

U podstaw radykalizmu społecznego musi tkwić obiektywna ocena własnych osiągnięć. Uczciwy rachunek każe stwierdzić, iż osiągnięcia społeczne katolików na przestrzeni ostatniego pół wieku — są zbyt małe.

Nie wystarczy bowiem, jak wielu lubi to czynić, powoływać się na istic rewelacyjną głębię Społecznych Encyklik, na wybitny rozwój katolickiej socjologii, nie wystarczy wymieniać jednym tchem długą listę najwybitniejszych społecznych

Janina Siwkowska

## Święto Trzech Króli w dawnej Warszawie

Ach, bo już wszelako i nie szukać hymnu inszego ponad ów chór z 3-go aktu „Jeziora Wieszezek“, tak bardzo uzdatniony na solenność dzisiejszą. Niechaj tedy Zabawa Migdałowa i „wybór losem przy rozdawnictwie ciasta“ tak zwanego Króla Migdałowego — udzieli powszechnej radości i tak już zacnemu i ku anielskiej pogodzie serca i umysłu nakłaniającemu — dniu Pokłonu Trzech Króli. Ranne przeto — „qui cantat bis orat“, a to w Archikatedrze Śgo Jana na Mszy Pastorskiej Szydermaiera, u XX. Augustianów na Mszy Elsnera, u PP. Sakramentek na Mszy Stefaniego i u Śgo Aleksandra na pniach „pod styrem p. Adolfa Rzepki, już Publiczności znanego z talentu muzycznego podobnej okazałości“ — niech się tedy ranne dnia owego **proverbium** na wieczorne „qui cantat bis gaudeat“ transfiguruje, a to nie tyle dla zasług głosowych amatorów i razem lubowników pomienionej wyżej sztuki muzyczno-tancerskiej (o, bo wtedy „Towarzystwo asekurujące słuch“ nie jeden bo raz powołaćby do życia potrzebą) — ile dla samego skutku uleczającego, jaki sprawionym bywa od owych krotocwilnych nawoływań na osobnikach dotkniętych nawet „hipokondrią“.

Lubo więc z początkiem karnawału teatralnego 1847 roku poniektóre zebrań towarzyskie, jako to niedzielne u pani Anny Nakwaskiej, poniedziałkowe u Wacława i Niny Luszczyńskich, czwartkowe u tyle szacowanego redaktora Kaz. Wład. Wójcickiego, jako oraz owe **folkowe, sygarowe, fajkowe** (a te ostatnie po części większej pleci brzydkiej zgromadzenia sa uchwalane) u Wacława Aleksandra Maćkiewskiego, autora „Historii prawodawstw słowiańskich“, u pani Lewockiej, siostry cenionego autora „Starożytnej Polski“, u pani Zmichowskiej Narewcy i u najmilszego p. Augusta „chirurgia filozofii“ oraz pani Pauliny — małżonków Wilkońskich — lubo tedy owe literackie konkursy osób na salonach i pomniejsze, tyle nateraz modne, po salkach bawialnych i buduarach stolicy konkursy lubowników konwersacji, udatniające! nie tak już do wdzięcznych poruszeń ducha niedocieczonej rozumem tkaniny ludzkiego żywota, jako do częstotliwości przerażającego „ziewania w chustkę“ — lubo tedy i owe zgromadzenia powierzchowność swoją w racje (po wściągłością przeciw przystojną regulowane) różowości karnawałowej kolorują — precz z młodościami różowemi! Za chwilę po domach prywatnych, cukierniach i kawiarniach (o, przeciw nawet u Ohma, Schultza i w odleglejszym Ziele, nym Ogródku, Wiejskiej Kawie i Dolinie

działaczy katolickich. Trzeba przy tym mieć odwagę stwierdzenia, że wskazania Encyklik nie zostały przez katolików w należyty sposób wykonane i że w poszczególnych społeczeństwach katolickich działaczom społecznym w małej mierze udało się przełamać bierność i indyferentyzm.

Tak było przede wszystkim w Polsce. Oto słowa podsumowujące wyniki dwudziestoletniej pracy chrześcijańsko-społecznej:

„W Polsce chrystianizm społeczny w dobie obecnej (rok 1939) nie odegrał wybitnej roli w życiu państwowym. Współczesne życie polskie cechuje w pewnym stopniu zanik tego, co nawać by można instynktem społecznym. Wynika stąd brak zainteresowania wśród ogółu samą kwestią społeczną, brak zrozumienia zagadnień społecznych i brak czynu społecznego. Na życie współczesne padła bierność, apatia, swoista psychoza negatywizmu społecznego. W takich warunkach polityka społeczna stać się musi monopolem samego państwa“. (A. Gallar — Chrystianizm społeczny w Polsce).

Tak też się stało. W ciągu minionych lat dwudziestu — ruch chrześcijańsko-społeczny nie potrafił w Polsce nie tylko przeprowadzić reformy, wskazywane przez społeczne orzeczenia Kościoła, lecz nie zdołał przygotować dostatecznie wybitnych kadr na następny okres, choć koniunkturę miał na ogół pomyślną.

Postawa radykalna każe stwierdzić, iż my, katolicy w Polsce, ponosimy współodpowiedzialność za dzisiejszą rzeczywistość. Jakkolwiek reformy społeczno-polityczne dokonane zostały bez naszego udziału, a czasem i wbrew naszym przekonaniom, tym nie mniej odpowiadamy za to, żeśmy je sami wcześniej i lepiej nie przeprowadzili, żeśmy nie potrafili o ich właściwe przeprowadzenie do końca konsekwentnie walczyć.

Radykalizm społeczny każe katolikowi na każdym kroku kontrolować swe postulaty ze swymi osiągnięciami i wyciągać stąd konsekwentne wnioski.

Nie wystarczy powoływać się na programy i fakt istnienia od czterdziestu lat katolickiego ruchu społecznego w Polsce, trzeba jednak i podsumować jego rezultaty.

Nie wystarczy krytykowanie niewłaściwego wczoraj, a dziś katastrofalnego poziomu wychowania w Polsce, lecz trzeba przy tym stwierdzić, że i my, katolicy, nie potrafiliśmy temu zapobiec.

Nie wystarczy gromić dziś upadek moralności w małżeństwie, lecz trzeba jednocześnie skontrolować nasz własny wysiłek nad ratowaniem rodziny katolickiej, nad ratowaniem matki, pozostawionej nie raz bez elementarnej nawet opieki ze strony własnego społeczeństwa.

Budujemy dziś nowe podstawy dla katolickiego ruchu społecznego w Polsce. Wojna i dokonana rewolucja społeczna zburzyła dawne tradycyjne łożyska. Stoimy w obliczu najważniejszego zadania chrystianizacji naszego życia społecznego na tych wszystkich odcinkach, na których zostały naruszone zasady katolickie.

Chodzi jednak o to, byśmy w głębi naszego sumienia mieli przekonanie, że w tym wszystkim, co się dzieje na świecie i u nas, jest też cząstka naszej własnej odpowiedzialności i winy, że przeto nie wolno nam się przyglądać obojętnie dziejącym procesom.

Przeciwnie, im większą czujemy odpowiedzialność za przeszłość i za teraźniejszość — tym większą musimy w sobie odnaleźć energię twórczą, by przyszłość przemienić na lepszą i zwrócić tym samym zaciągnięty dług wobec Kościoła i wobec Polski.

W tym właśnie tkwi treść r a d y k a l i z m u.

Wojciech Kętrzyński

Szwajcarskiej) zabrzmią wiwaty i Król Migdałowy rozpocznie swe panowanie, który to zaszczyt uścić będzie musiał ucztą tym, w obecności których „tort szedł na losy“. Ba, przecie za czasów Augusta II-go — to nawet skoro Dama przez króla wskazana bukiet na balu zaoferowała choćby już tylko któremuś z gości migdałowych — „było to znakiem, że w ciągu tejże zimy król ofiarowanego sobie przez niego balu nie odmówi“.

Już zabrzmiął polonez J.P. Damsego! Wśród diamentowych cukrów od Lurza, od Alexandra Kohse z ulicy Piwnej i od Kobrzyńskiego z Nowego Miasta Nr. 259 i z piekarni Wiedeńskiej przy rogu Saskiego Placu i Krak.-Przedmieścia (dom Gerlach) oraz z ulicy Długiej z domu popaulińskiego — różowieje od pragnień skrytych serc, bijących wokół jak dzwonki — królewskie ciasto migdałowe. I chwilą naglej ciszy, „charakterystyczne trwałości“ właściwą onemu powściązalnemu skamienieniu — rzetelnie ukazująca. Bo oto nóż Fortuny powolnie a z rozwagą jakąś tajemniczą na równiutkie kwadraty ciasto królewskie rozkrawa.

**NIECH ŻYJE KRÓL!** Na ufryzowanej (z upomiedowaniem za gr. 15) u JP. Markowskiego, w jego Zakładzie Perukarskim przy ul. Senatorskiej, w pałacu Olbromskich pod Nr. 460 — głowie — społecza wystrzyżona zdalnie z pozłocistego papieru korona. Jeszcze tylko na szafirowy frak od krawca Sadowskiego z ul. Krak.-Przedm. — płaszcz królewski z purpurowego atlasu (ach, można i z balzarynu), a w dłoń prawą berło we wstęgi różnobarwne przystrojone. I już tylko głęboki ukłon najpiękniejszej z dam dworu, ukłon długo trwający, ukłon z główka pochylona wstydliwie, noskiem sięgającą prawie do poniżej żywotu przy piętego, kwiatka niebieskiego wyrobionego w kształt chabru. O, wtedy JKM Król Migdałowy uklęknie i z drżących, zacienionych paluszków wyjmie dań najpiękniejszą i najszlachetniejszą, a to cukierek modny w kształcie migdału, z czekolady udatniony, a ten zwie się „Miłosć Pańska“ i „jest rodzajem Sokonuska Warszawskiego“.

„A że prawo salickie elekcji kobiet w dniu 3ch Króli nie sprzeciwia się, los dobrze wychowany i mający uszanowanie dla Dam, najwięcej tymże migdały przeznacza“. Przecie jeśli tak — tedy płaszcz królewski narzucić potrzeba na oną suknię blade niebieską, srebrem morowaną a u dołu przewleczoną kilkanaście wstążkami różowymi, suknię uzdatnioną w najmłodniejszym magazynie strojów

JPani Julii Sommerfeld, dobre usposobienie tej mistrzyni okazująca. Tedy i koroną wieść potrzeba na czołko różowe tyrbuszonami przepieczonymi okolone, na których ubranie „morderowe ze złotem“. A teraz na kłęczki rzucić się potrzeba przed królową (zważywszy przecie, aby modne a ciasnością celujące „w deszeń krat dużych“ pantalony — szwanku, uwłaczającego ich właścicielowi nie przyniosły — o, lepiej by się było nie narodzić!) — i wraz z berłem — do rączek maleńkich, rączek natartych olejkami „jeżynowym“, „pomieszanym“ z „Hesperide“ — do rączek tedy takowych najmilszych wieść należy drugi cukierek w najświeższym guście, cukierek męski „Punch à la romaine“, „iuz swoim imieniem semem wyjaśniający z jakich składa się pierwiastków“ („oba te Cukierki wynalezione i wykonane zostały w Cukierni Lessla“).

Grzmi Mazur Kurzątkowskiego... piekił się Poika z baletu „Djabefek Kula-wy“ pana Damse, po której prawdziwym są odetchnieniem Kontredanse „Message de la Joie“ JP. Emila Janike. A potem znowu Mazur tak nazwany „Teofila Nowa Polka“, a ten przez nieustającego w kompozycjach pierwszego waltornistę Orkiestry Wielkiego Teatru, a to JP. Jakesza! Powietrzem wieją, oderwane zda się od stątek muśliny, musseliny, blondyny i skrzydlate z leciuchnych „korunek“ wolanty... na zamglone rozmarzeniem czołka spadają w bezładzie — pracowicie sztuką kapilarną utrafione „bandeaux ondules“ i „książęce“ krótkie tyrbuszon. Drobne, obciążone w „miękkie“ od Kunickiego jedwab, rączki — toną w silnych męskich dłoniach; drobne stopki uwiecznione w safian kroju Samborskiego — napotykają niechcący w tańcu rękodzielnie, zagranicznym nie ustępujące, produkty skórowe Hiszpańskiego i Müllera.

Hejże ha!... Hejże ha!... A po stołach i konsolach, wśród diamentowych półcukrowych wieńców w tekturowych srebrzystych otoczkach bukietki kamelii i hijacyntów od „gorliwych uprawiaczy „Królestwa Flory“ od pp. Ohma, Cienkowskiego, Ulrycha i Hożera.

Tedy dookoła sama cukrowość i sama srebrzystość anielska... A za chwil niewiele pierwsze kury witają powracających. I świat — niby „illustracja“ do najnowszego romansu; a to „Daguerotypów Warszawy“.

Janina Siwkowska

## W kraju...

### PODPISANIE TRAKTATU POKOJOWEGO Z NIEMCAMI W WARSZAWIE

**R**ZĄD Polski ma zamiar zwrócić się do Konferencji Pokojowej z propozycją, aby przysłał traktat pokojowy z Niemcami został podpisany w Warszawie.

Projekt ten ma nie tylko symboliczne znaczenie. Zgoda członków Konferencji Pokojowej na ten projekt zadokumentowałaby niezwykle mocno stanowisko Polski wobec Niemiec, byłaby jednym z najważniejszych dokumentów zrozumienia przez świat roli Polski w układzie stosunków pokojowych w Europie. Zarzewiam wszelkich burz wojennych w Europie są Niemcy. Sąsiedztwo Polski z Niemcami wystawiało ją zawsze na pierwszy ogień wybuchających w Europie wojen. Rok 1939 był tylko jednym z licznych etapów ciągłej wojny z agresywną niemiecczyną.

Jest zwyczaj, że pokonany podpisuje traktat pokojowy w stolicy zwycięzcy. Niemcy zostały zwyciężone przez cały świat. Nasz wkład w ostatnią wojnę był tego rodzaju, że mamy prawo domagać się specjalnego zaakcentowania naszego wybitnego udziału w zwycięstwie. Niemcy muszą poczuć się zwyciężonymi nie tylko przez wielkie mocarstwa, ale również i przez te państwa, które okupowali, a które uparcie, z ogromnym nakładem pracy i wielką liczbą ofiar walczyły z nimi na wewnętrznym froncie.

Podpisanie traktatu pokojowego w Warszawie, tak jak powinien by również podpisany w stolicach takich, jak Belgrad, Bruksela, Oslo, Amsterdam, Kopenhaga i Ateny, poza stolicami Wielkich Mocarstw — byłoby należnym dla Niemiec, słusznym i sprawiedliwym upokorzeniem. Byłoby jednocześnie nauką, że nie ma bezkarnych agresji, że słuszność sprawy znajduje zawsze swe właściwe, zgodne z prawami sprawiedliwości rozwiązanie.

Zywiec należy nadzieję, że projekt Rządu Polskiego spotka się wśród wszystkich członków Konferencji Pokojowej z najlepszym zrozumieniem.

### PROCES MORDERCÓW I PODPALACZY

**W**ZNOWIONY po przerwie świątecznej proces Fischera, Leista, Meissingera i Daumego, odtwarza w całej galerii spraw, zdarzeń, to wszystko, co podczas okupacji przeżywała Warszawa. Zjawiają się wspomnienia wszystkich faktów. Rośnie ciężar winy, piętrzą się stopy dokumentów oskarżenia.

Oni oczywiście i jak zawsze niewinni. Fischer — niewinny baranek, bezwolny wykonawca cudzych zarządzeń, nie mający żadnego wpływu na terror gestapo i żandarmerii. Leist — „przyjaciel” Polaków starający się „pomóc” im kiedy i jak można było. Oprawca Meissinger i kat Wawra Daume — tępi policjanci.

Nie warto przyglądać się tym „panom świata”. Warto jedynie z ich procesu wynieść głębokie przeświadczenie o nędzy moralnej zbrodniarzy i o tej Sprawiedliwości, która zawsze upokorza i karze zbrodnie, popełnione w imię wolańców o pomstę do nieba poszczepionego o panowanie człowieka nad człowiekiem, „państwa państw” nad „narodami niewolników”.

### REEMIGRACJA

**N**IEZALEŻNIE od procesu repatriacyjnego, który dotychczas wyraził się cyfrą 2 milionów Polaków, dokonuje się proces reemigracyjny. W roku bieżącym przybyło z Jugosławii 20 tys. ludzi, z Francji 5 tys. rodzin górniczych, oraz jeden transport Polaków z Rumunii. Na rok przyszły przewidywany jest powrót 30 tys. Polaków z Rumunii i 17 tys. rodzin polskich z Francji. Poza tym delegacja Polaków z Westfalii (westfalskie skupisko polskie wynosi ponad 120 tys.) bada warunki powrotu do kraju tych, którzy od wielu lat pracują na obcej ziemi.

Trzeba specjalnie podkreślić dokonujący się proces reemigracyjny. Jest on bowiem dowodem, że obecna sytuacja Polski w Europie jest nie tylko i tylko dla Polaków, ale dla całej Europy. W tych warunkach poszukiwali chleba u obcych.

### IV.

**S**ŁABIENIE Kłosa nie tylko nie ustępowało, ale zdawało się zwiększać. Opuścił głowę na poduszkę i zamknął oczy. „Może to jeszcze nie śmierć. Może to tylko zemdlenie”. Naraz pot zaczął walić zeń strumieniami. Ściekał mu wzdłuż nosa do ust, po powiekach, między uszami. Poduszka stawała się coraz bardziej mokra. „Nie, to już koniec! To przecież są śmiertelne poty. Och, żeby jaki ratunek! Żeby chociaż mieć na tyle siły, by móc doczołgać się do pistoletu i wpakować cały magazyn w tę jedźkę, która go do tego doprowadziła! Och, żeby ją zamordować przed skonaniem!”.

Musiał zmienić się bardzo na twarzy, bo żona umilkła. Widocznie przyglądała mu się. Wreszcie odezwała się ciszej i łagodniej:

— Więc mam iść po wódkę?

Zdobył się na ledwie dosłyszalny szept:

— Idź.

Wyszła natychmiast.

Leżał bezwładny w dalszym ciągu, a pot walił zeń bez przerwy. Aby skrócić męki niewątpliwego faktu konania, śpiewał sobie bezgłośnie na dość skoczną nutę.

— Rany boskie! rany boskie! rany boskie! rany boskie!

Starał się nie dopuszczać myśli, że nie doczeka już powrotu żony. Tymczasem rozległy się jakieś kroki.

„Po mnie! Nie dadzą mi umrzeć naturalną śmiercią”. W tej chwili śmierć taka wydała mu się szczytem marzeń. Żeby przynajmniej taki jeden i drugi szczeniak nie chwalił się potem, że mnie rąbnął!”.

Ktoś podeszedł do niego lekkim krokiem.

— Masz, przyniosłam ci wódkę.

— Zosia? Tak prędko?

Zdawało mu się, że wyszła przed chwilą.

Odzyskał siłę natychmiast. Zerwał się na równe nogi i wyciągnął rękę.

— Dawaj i przynieś szklankę!

— Jest tutaj.

Zaczął nalewać, ale chwiał się na nogach, i ręce mu się trzęsły tak, że prawie połowę trunku wylał na podłogę. Pijąc zalał sobie brodę i piersi. Potem położył się znowu i leżał, aż póki alkohol nie rozlał mu się po żyłach i nie napelnił go znowu spokojem i mocą. Ale ani równowaga nerwowa, ani siły jakoś nie powracały. Chciał napić się znowu, ale czuł takie mdłości, że obawiał się wymiotów przy najbliższym ruchu. „Zresztą trzeba jeszcze poczekać z dziesięć minut. Za mało czasu minęło, żeby alkohol mógł już zacząć działać”. Przysłuchiwał się, jak żona krzątała się przy kuchni, brzęcząc naczyńkami. „Czyżbym rzeczywiście doszedł już do tego stanu, żebym mógł mordować dzieci po pijanemu. W takim razie nie ma już dla mnie ratunku. Rzeczywiście cały okres życia jest wymazany z mojej pamięci. Nigdy mi się to nie zdarzyło”. Owszem przypominał sobie stany pijackie, kiedy zaledwie przez mgłę przypominał sobie widziane sceny i czynności, ale zawsze w końcu odtwarzał sobie w pamięci wszystko. To, co się stało obecnie, wydawało mu się czymś straszniejszym od samej śmierci. Nie był panem swojego ciała! Wydawało mu się, że jakiś szatan czyhał na chwilę, kiedy stracił świadomość, żeby owdładnąć nim dla swoich straszliwych celów. Oburzały go niegdyś miękkości sądów polskich wobec zbrodniarzy, którzy udawali niepouczalnych pod względem psychicznym, albo tłumaczyli się alkoholizmem. „Cholera! — mawiał. — Właśnie za przestępstwa popełnione pod wpływem wódki, powinno się dwa razy ciężiej odpowiadać!”. Teraz wiedział, że wypowiedział to zdanie widocznie w złą godzinę. Szatan alkoholu zapamiętał mu je i teraz zaczyna się mścić.

Usłyszał kroki. Żona podeszła do otwartych drzwi i przyglądała mu się uważnie. Nie otwierał oczu. „Czego znowu ode mnie chce?”. I naraz ogromną radość podskoczyła mu w piersi. Przecież ona wszystko kłamała! Kłamała, żeby zdobyć nad nim przewagę i odwieść go od wódki! Och, ale teraz pozwólte tego! Odpokutuje ciężko za tę otchłań cierpienia,

Stanisław Rembek

## Wyrok na Fran-

w jakie go dziś pograżała! Usiadł bardzo szybkim ruchem, ale zaraz opadł, bo zakręciło mu się w głowie.

— Czego tu chcesz?

— Myślałam, że zapytasz, dlaczego mnie tak długo nie było?

Co to ma znaczyć? Przecie przyszła nadspodziewanie prędko.

— O nic cię nie zapytam, bo wiem, że wszystko kłamiesz.

— Tym razem łatwo możesz sprawdzić, czy kłamię, bo całe miasto o niczym innym nie mówi.

Znowu ten przenikliwy ból szpiku kostnego.

— O czym mówi? Co ty gadasz?

— Zabili Zemana, wiesz? Tego kierownika arbeitsamtu.

— Jakiego Zemana? Przecież wczoraj jeszcze piłem z nim razem u Szwtkego.

— No, ale dzisiaj już nie żyje. Jakiś młody człowiek przyszedł do jego biura, że niby ma złożyć prośbę. Podał mu papier, a potem oddał trzy strzały z rewolweru.

— I złapali go?

— A jakże! Było przy tym czterech uzbrojonych folksdojczów, a jeden z karabinem na podwórku, ale żaden nawet się nie ruszył, bo drugi Polak stał zaraz przy drzwiach, a oprócz tego dwóch jeszcze z rowerami na podwórzu. To też każdy był rad, że wyszedł z życiem.

Widać było, że całe współczucie pani Kłosowej było po stronie zamachowców.

Kłosa zachłysnął się powietrzem. Potem porwał butelkę i nalał pół szklanki wódki. Ale wypiwszy zakasiał się i zwrócił wszystko do kubka. Potoczył błędnymi zakawionymi oczyma i znowu nalał do szklanki. Żona przysunęła się nieśmiało do niego.

— Franuś, widzisz sam przecie, że ci wódka szkodzi.

— Poszła won!

— Nie wierzysz mi, żeś wczoraj po pijanemu o mało nie zamodował tej biednej Wandzi?

— Nie!

— Wpadłeś do sklepu tej Sroki i zacząłeś wykrzykiwać, że jej syn Mietek i ten drugi jego kolega Kpaciściak należą do tajnej organizacji i że mają rozkaz cię zamordować. Zacząłeś z rewolwerem w ręku obszukiwać mieszkanie. Ta mała Wandzia ukryła się w komórce, a ty zaczął walić w kąt za drzewem na opał.

## Z wydawnictw

**Dr Aleksy Derugi: „Aktualność Zeromskiego. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1946 r.**

Spór na temat aktualności Zeromskiego trwa nie od dziś i nie wygaśnie w dalszej nawet przyszłości. Jest to bowiem losem problematyki społecznej, religijnej, gospodarczej, a choćby i erotycznej, w dziele każdego wielkiego pisarza.

Praca dra Derugi wydobywa z twórczości Zeromskiego problemy, które obecnie są bardziej aktualne, niż były kiedykolwiek. Problemy te autor sprowadza do następujących spraw: 1. polski charakter narodowy; 2. kierunki polskiej ekspansji narodowej w przeszłości i teraz; 3. zagadnienie szerokiego dostępu do morza; 4. doniosłość przesunię-

Kłosa zbliżył szklankę do ust i pił wolnymi łykami, tłumiąc czkawkę. Tym razem udało mu się umieścić w żołądku resztę wódki.

— Z Warszawy przyjechało podobno gestapo, a z Groszkowa cała buda tych katyniaków z zielonymi kołnierkami. Mówią, że za Zemana będzie rozstrzelane stu Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę.

Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warszawskiego oraz niepowodzeniami na froncie wschodnim zaczął się nowy kurs w „Generalnej Gubernii”, który komendant posterunku Alojzy Schwik skreślił w specjalnym przemówieniu: „Żydów nie zabijać, gdzie którego Polaków. Nie pij już więcej, bo i ciebie pewnie powołają na służbę. Och, żeby rzeczywiście było rozstrzelane stu Polaków! Ale nie. Właśnie od kilku tygodni w związku z likwidacją ghetta warsz

# ciszka Kłosa (4)

Powieść z roku 1943.

nej chłodnicy. „Strzelać i uciekać”. Szarpnął za kolbę pistoletu.

— Halt! Hände hoch!

Wysoki młodzieniec w czapce z trupią główką i z pistoletem w dłoni wyskoczył do niego.

Kłosa zamarł w bezruchu rozpaczy. „Koniec!”

— Kłosa? Kłosa? nicht wahr!

Nie odpowiedział.

— Mit! — ryknął Niemiec, wyrwijając mu lewą ręką broń. Potem pchnął go potężnie do samochodu, dokąd wciągnęły go inne silne dłonie.

Rzycony brutalnie na tylnie siedzenie Kłosa siedział zupełnie ośpiący. „Ach”, to w ten sposób będzie wyglądało. Wywożą mnie za miasto do jakiego lasu, na cmentarz, czy w jakie ruiny, każą postępować naprzód, wreszcie strzelają w łeb i zostawiają trupa”. Był całkiem spokojny i zrezygnowany. „Lepiej, że się to raz skończy”.

— Raus!

Nowe pchnięcie, i Kłosa idzie po schodach eskortowany przez dwóch gestapowców. Wprowadzają go do gabinetu Szwutkego. Siedzi tam za biurkiem jakiś cywil pod pięćdziesiątkę z wygoloną czaszką, niskim czołem i wejrzeniem bandyty. W rękę trzyma szpicrutę, którą uderza lekko po stole.

— Na, du polnischer Schweinshund, komm näher!

Kłosa stoi niezdecydowanie, nie pojawia się.

— Gadaj, polski psie, co wiesz o tajnych organizacjach.

— O jakich organizacjach?

W tej chwili otrzymał kilka silnych i szybkich uderzeń pięścią w głowę i plecy od stojącego za nim gestapowca. Zatoczył się na biurko. Pręgowany cywil zerwał się na równe nogi.

— Los! — wrzasnął na konwojenta.

— Słuchaj bydlaku — przysunął swoją mordę buldoga do twarzy Kłosa. — Nie próbuj tylko łąć, bo to się na nic nie przyda. Coś wczoraj wykrzykiwał u Sroki i w knajpie Goworowskiego?

— Nie pamiętam, panie szefie. Na prawdę. Byłem zupełnie pijany.

— Nie szkodzi. My mamy środki, żebyś wytrzeźwiał. I wogóle zapamiętaj sobie, że jestem człowiek dobry, nawet bardzo dobry, do rany przyłożyć, tylko nie znoszę kłamców i krętaczy. No?

— Panie szefie! — Kłosa uderzył się z zapalem w piersi. — Ja jestem policjantem. Służę wiernie i wykonywam sumiennie rozkazy swoich przełożonych, ale wtedy byłem po służbie, upiłem się i...

— Słuchaj chłopaczku, ja ci wierzę, wszystkiemu wierzę, a przynajmniej temu, że byłeś pijany. Ale widzisz — jak to mówią — co u trzeźwego w sercu, to u pijanego na języku, więc odpowiedź mi jak bratu, co wiesz o tych jakichś tajnych organizacjach.

W jego stalowych oczach czaiło się tak zimne okrucieństwo, że Kłosa wyczytał w nim swoją śmierć. „Obawiałem się, że mnie zastrzelą Polacy, a tu mnie zakatuje na śmierć ten drań. Niewiedomo, co-by było lepsze”.

— Panie szefie przez cały czas służę wiernie...

Kłosa zapukał delikatnie do drzwi.

— Ja wiem o tym. Ja chcę tylko twoją dobrą i dobrą całą ziemię polską. Ja tu się urodziłem, ja jadłem polski chleb od urodzenia. Ta polska ziemia wychowała mnie i wykarmiła.

Pukanie do drzwi stało się bardziej natarczywe.

— Herein!

Wszedł Szwutke. Zbliżył się do przegowanego Niemca i w kornej postawie wyjaśniał mu coś po niemiecku. Ten słuchał niechętnie i odburknął parę niezrozumiałych słów. Szwutke odwrócił się.

— Kłosa! Co ty tu robisz?

— Panie szefie, jestem aresztowany i nie wiem za co.

Szwutke roześmiał się i zaczął znowu rozmawiać z przegowanym tak szybko, że Kłosa nie uchwycił ani jednego wyrazu. Wreszcie zwrócił się znowu do niego.

— Pokaż ten swój wyrok!!

Kłosa wyciągnął pośpiesznie papierek.

Pręgowany przeczytał go szybko i twarz rozjaśniła mu się szerokim uśmiechem.

— Ach, so!

Podszedł do Kłosa i zaczął z całej siły klepać go po ramieniu, śmiejąc się do rozpuku.

— Ty, stary draniu!

Powiedział jeszcze parę słów po niemiecku, i obaj konwojenci z trupimi główkami zaczęli poklepywać Kłosa w

ten sam sposób i wśród takiego samego śmiechu. Zwrócono mu broń. Częstowano go papierosami...

Kłosa był rozradowany. Uśmiechnięty i wyprężony, salutował obecnych.

— To mogę już iść, panie szefie?

— Idź prędzej i upij się za moje zdrowie, jak świnia.

— Ha, ha, ha! — ryknęli pozostali Niemcy.

Kłosa roześmiał się również hałaśliwie, i znowu zsalutował, ale nikt, nawet Szwutke, nie podał mu ręki. Mimo to wyszedł z sercem pełnym wdzięczności i podziwu.

— Wszystko jedno, ale sprawiedliwy naród, te Szkopy.

Przed domem zobaczył otwartą limuzynę. Koło szofera siedział Kranec.

— Kłosa, jedź z nami.

— Dokąd?

— Do Nowej Woli. Donieśli nam, że ukrywa się tam rodzina żydowska. Jedziemy ją zlikwidować.

— Dobrze. Jadę.

Był pełen szczęścia i poczucia mocy. Pędzili szosą wzdłuż kolejki podmiejskiej. Przechodnie oglądali się z trwogą na samochód. Oprócz Kranca siedziało w nim trzech jeszcze nieznanych żandarmerów z zielonymi kołnierzami, oraz znany mu Edward Sroczyński, właściciel domu pod Nową Wolą, który przed wojną wynajmował się właścicielom willi do pracy w ogrodach. Miał on stałe stosunki z policją dzięki awanturom pijackim oraz kradzieżom węgla na kolei. Teraz usiłował przyjąć jak najbardziej ujmujący wyraz twarzy, aby zwrócić na siebie uwagę Ukraińców, zwanych katyniakami.

Nie udawało mu się to jednak w najmniejszej mierze. Kłosa również odwrócił się od niego do siedzącego przy kierownicy Kranca. Ten był w najlepszym humorze. Wyciągnął z kieszeni butelkę rumu.

— Spróbuj, świński ryju! Prawdziwy węgierski.

Kłosa pociągnął kilkoma łykami.

— Masz spust, łobuzie.

— A co pan dasz na zakąskę?

— Pomarańczę, albo czekoladę.

— Dawaj pan i to i to.

— Ha, ha, ha! Nie jesteś całkiem głupi.

Wysiedli przed dość wytworną willą. Katyniaci natychmiast obskoczyli ją ze wszystkich stron. Kranec pociągnął Kłosa na półokrągły murywany ganek z balustradą.

— Zostań tu!

(D. c. n.)

## W świecie...

### WALKI W INDOCHINACH

**D**AŻNOŚCI niepodległościowe ludów Indochin wyraziły się ostatnio w ostrym starciu z francuskimi garnizonami wojskowymi. Francuski minister kolonii Moutet znajduje się na terenie Indochin i usiłuje wpłynąć na podporządkowanie się ludów Indochin kolonialnej polityce Francji. Ostre walki trwają. W Hanoi wojsko francuskie opanowuje sytuację. W Tonkinie szereg garnizonów francuskich zostało otoczonych przez oddziały Viet-Namu.

Komisarz francuski w Indochinach admirał d'Argenlieu oświadczył, że dążenia Annamitów do uzyskania niepodległości nie mają szans, gdyż Francja może przyznać Annamowi tylko autonomię, a nie niepodległość.

Organizacje robotnicze wręczyły ministrowi Moutetowi rezolucję, żądającą natychmiastowego przerwania walk, powołanego podjęcia rokowań i natychmiastowego odwołania wysokiego komisarza adm. d'Argenlieu.

### WE FRANCJI

**P**REZEWODNICZĄCYM Rady Republiki został wybrany Champetier de Ribes, kandydat MRP. Wybór został dokonany zwykłą większością głosów w trzecim głosowaniu przy nieuzyskaniu w dwóch pierwszych głosowaniach przepisanej bezwzględnej większości głosów przez żadnego z czterech kandydatów (Alex. Champetier de Ribes — MRP, Georges Maranne — komunistę, Jules Gasser — radykała i Alexandre Roubert — socjalistę).

19 stycznia odbędzie się wybór prezydenta Republiki. Przewiduje się, że de Gaulle nie będzie kandydował na prezydenta.

### NIEMIECKIE „SŁOWO HONORU”

**S**A jeszcze tacy, którzy mu wierzą. Jak podaje prasa polska, setki Niemców, którzy byli na wysokich państwowych stanowiskach w III Rzeszy, w sztabie, w rządzie lub SS-owców, trzymających obecnie w więzieniach w strefie amerykańskiej, zwolniono w tygodniu świątecznym na „słowo honoru”. Jednocześnie prasa donosi, że ma być wprowadzony w życie projekt dwutygodniowych urlopów dla b. oficerów niemieckich wysokiej rangi, którzy pracują jako jeńcy w wydziale historycznym amerykańskiego sztabu generalnego.

Prawie sielanka. Okazuje się również, że dla niektórych niemieckie „słowo honoru” jeszcze coś znaczy. Mamy niepokorną nadzieję, że zajdzie tyle faktów, podważających wartość owego „słowa”, iż coraz mniej będzie naiwnych, lub... naiwnie wierzących w budowanie kłosa i pokój w oparciu o niemieckie wiarołemstwo.

### I JESZCZE O HITLEROWCACH

**D**ZIENNIK austriacki „Volksstimme” zastanawiając się nad pobieżnością wobec b. hitlerowców, tak pisze: „Wydarzenia ostatnich dni wykazują, jak wygląda obecnie denazifikacja życia w Austrii. Na uniwersytecie urządzają awantury studenci hitlerowscy, b. SS-owcy i oficerowie armii niemieckiej. Wyższe uczelnie stały się gniazdem hitlerizmu. Wielokrotny morderca „kapo” z obozu w Dachau otrzymuje łagodną karę. Znany hitlerowiec, dyrektor teatru państwowego w Wiedniu za czasów Hitlera, otrzymuje stanowisko w Bursteatrze”.

Jeśli tak jest w Austrii, to jak jest w Niemczech?

### SPRAWA WAŻNA, CHOĆ SENSACYJNA

**A**NGLIKÓW interesuje i pasjonuje wszystko, co dotyczy królewskiego dworu panującego. Ostatnio specjalnym tematem zainteresowani jest spędzanie małżeństwo następczyni tronu ks. Elżbiety. Podług utrzymujących się uporzycywie pogłosek mężem ks. Elżbiety i „księżem-małym” ma być grecki książę Filip, pełniący czynną służbę w Królewskiej Marynarce w Portsmouth.

## Niemcy — kraj obozów

Takimi je ukazuje we wspomnieniu p. W. Żółkiewska\*), ciekawej książce: „Kobiety w Limbach”. Dla odmiany nie na tle Koncentrations — ale Arbeitslagru przyfabrycznego, gdzie w centrum przemysłu amunicyjnego w Saksonii. Autorka prezentuje się czytelnikowi w serii listów z obozu, pisanych ze swadą dziennikarską, przeplatanych niekiedy wierszykami.

W tego rodzaju pracach interesujące byłoby wiedzieć, czy daty korespondencji są autentyczne? A to ze względu na pewną wyższość psychiczną nad losem i otoczeniem, zademontrowaną w tak trudnych i ciężkich warunkach życiowych. Jednym słowem, czytelnik bada tekst, dopuszczając autentyczność pamiętnika lub jego literackość, nie wykluczając autopsyjności przeżycia.

P. Żółkiewska została wywieziona w czasie powstania z Warszawy i transportem do fabryki granatów w Limbach, aby tam stać się jednym z kółek wojennej maszyny niemieckiej. Swoiste warunki pracy, nie w tym stopniu ciężkie, jak w obozie koncentracyjnym, pozwoliły obserwować i zebrać bogaty materiał danych o hinterlandzie wojującego i kruszącego już olbrzyma. Podszewka munduru, owo społeczeństwo majstrów i werkschutzów, dawnych właścicieli zmłoty taryzowanych zakładów przemysłowych, kucharzy lagrowych, lekarzy fabrycznych i sanitariuszek, wreszcie mieszczanstwa, marzącego swój bezpowrotny sen o spokoju i dobrobycie, jawi się przed naszymi oczyma na kartach książki z całą wyrazistością rysunku i pewnością ręki, nakładającej barwy. Społeczeństwo drobno-mieszczkańskie w zamiłowaniach i gustach

domowych, okrutne w instynktach, przedstawianych na zewnątrz.

Zajmujące jest środowisko współtowarzyszów, należących do kilkunastu narodowości, zegnanych dla podtrzymania zaplecza wojującego germanizmu. Autorka zdradza zamiłowania społeczne, wiele humanitarnej życzliwości dla współtowarzyszek niewoli i niedoli, szczególnie dla słowianek, które, co jasne, najżywiej ją wzruszają. Zresztą nie reprezentuje klasy polskiej wyższości kulturalnej, owszem, rada poddaje się urokowi dynamicznej młodości cywilizacyjnej i pierwotnemu jej wdziękowi.

W innych warunkach wojaż do Limbach i okolic, ślicznych miasteczek gotyckich, byłby realizacją marzenia z bajki. Dowodem dobrej tresury estetycznej staje się zaskarbiecie i w takich antyartystrycznych warunkach zapasu nowych, pobudzających doznań i natchnień. To stanowi o atrakcyjności książki, która, mimo pewnej jednostronności, wywołanej doktryną, nie nuży nad miarę.

St. J.

### Nowości.

Ukazały się dwie nowe książeczki, przeznaczone dla „naszych milusińskich” — Wandy Borudskiej — „Na łące, pomalowanej słońcem” i Zygmunta Sztaby — „Nie każda myszka swój ogonek chwali”. Zwłaszcza pierwsza zaleca się szata graficzną w wykonaniu, zawsze świetnego, Gronowskiego. Wierszyki staranne, sytuacje pomysłowe. Na szczęście mało asonansów, których dzieci nie doceniają, uważając za potknięcie się autora i jego omyłkę.

Wymienionym książeczkom w wydawnictwie E. Kuthana nie można zarzucić, aczkolwiek daleko nam do poziomu amerykańskiej literatury dla dzieci. Cóż, nie odrazu Warszawa odbudowana...

Stan. Józ.

### NAJMILSZY PODARUNEK TO KSIĄŻKA „WIEDZY”

J. Żuławski — Na srebrnym globie — zł 380.—. W. Gąsiorowski — Huragan (2 tomy) — zł 600.—. J. St. Mill — Autobiografia — zł 300.—. J. Mulak — Wojsko podziemne — zł 150.—. J. Bainville — Dzieje Francji (Wyd. J. Przeworskiego. Skład Główny „Wiedza”) — zł 850.—. O. Kuźniecowa — Wróg pod mikroskopem.

### KSIAŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

C. Collodi — Pinokio — zł 250.—. A. A. Milne — Kubuś Puchatek — zł 260.—. W. Disney — Królewna Śnieżka — zł 300.—. J. Korczakowski — Dzieci podwórka — zł 180.—.

### NOWOŚĆ!

### KSIAŻECZKA Z WYCINANKAMI Teatr Bajka dla dzieci

Historia cała o niebieskich migdałach — zł 150.—. Nap. L. Krzemieniec. Dekoracje, ubiory, charakterystyka — M. Puchalski.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

\*) Wanda Żółkiewska — „Kobiety w Limbach”. 1946 r. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”. Str. 159.

Kazimierz Winkler - Augustowski

# MIASTO NIEZNANE

Tak, wogóle. — Wystawa się kończy. — Kawiarnie egzotyczne. — Teatr miejscowy i goście.

Wogóle jest ciemno, jak na Hożej i właściwie niewiedomo, dlaczego ojcowie miasta nie wyjaśniają sytuacji przez uruchomienie liczniejszych latarni.

Ostatecznie na Zwycięstwa, w city Gliwice — miasta, w którym zaczęła się wojna — można przy pewnej uwadze wyminać na czas zbliżającego się przechodnia, ale już w każdej przecznicy niebezpieczeństwo bliższego kontaktu z domem, drzewem lub innym drobniakiem staje się niemal nie do uniknięcia. Niedostatek światła niesie wprawdzie pewne wygody i np. mieszkając w dość odległej od śródmieścia t. zw. „ptasiej dzielnicy“, na Jaskółczej, Drozdów, czy Skowrończej, nie trzeba się wcale trudzić: znajdują się takie uprzejme ptaszki, które zdejmą z obywatela palto i kapelusz, zaopiekują się piąteczkami, żeby przypadkiem ich nie zgubił, a przy odrobinie szczęścia puszcza nawet względnie całego do domu. Przyznać należy, że podobnie przemile spotkania stały się znacznie rzadsze w porównaniu z rokiem ubiegłym, ale kronika słyszy o nich w dalszym ciągu.

Na okres Wystawy Przemysłu Śląska Opolskiego, dzięki której kręciło się sporo nowych twarzy, Gliwice zrobiły co mogły, by „gorzce łuną światła“, choćby w najbliższej okolicy obiektów wystawowych. Na spalony gmach wspaniałego ongiś hotelu „Haus Oberschlesien“, o którym ludzie, pamiętający go z czasów, gdy był „na chodzie“, cuda wielkie opowiadają, rzuciły się nawet coś dwa reflektory, a miłą grupkę faunów, tańczących w zgodnym kółeczku, podświetlono sprytnie od dołu na czerwono. Dawny taras przedwejściowy, czy kawiarniana weranda wspomnianego hotelu stała się po oszkleniu terenem, na którym Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego stworzył swój obszerny pawilon, będący głównym akcentem wystawy. Obok wysoka sylweta szybu naftowego, to symbol tego przemysłu, którego szybka odbudowa i rozbudowa wiąże się ściśle z zagadnieniem transportu, ogólnym wzmocnieniem naszego bytu gospodarczego i częściowym uniezależnieniem od importu. Osobny pawilon mieści w sobie osiągnięcia przemysłu węglowego, dzięki któremu w pierwszym rządzie współczesna Polska realizuje swe plany wymiany towarowej z zagranicą.

Całość wystawy, pomyślana z dużym wyczuciem łączenia efektów estetycznych i propagandowych, ukazała w dość zresztą ostrym skrócie imponujący szeroki wachlarz odrębnych działów produkcji dorobek młodego przemysłu Śląska Opolskiego.

A teraz stał się na chwilę gościem, który przyjechał na wystawę, zwiędził ją i ma przed sobą wolny wieczór. Zszedłszy po krętych schodach do hallu „Hotelu Śląskiego“, mijamy sennego portiera i jesteśmy na ul. Zwycięstwa. W pobliżu szedną pod mostem przepływające przez sodek mriasta wedy Kłodnicy. Na pawo pali się zachęcający szyld „Arabia, Bar kawowy“. Miękkie, głębokie fotele, stylizowana dekoracja kominka, zespół jazzowy „Trzech muszkieterów“, bar, coś mocniejszego też się znajdzie. High life gliwicki rozmawia przy półczarnej o aktualnych prądach myślowych, o zetknięciu różnych kultur i rodzących się z niego efektach. Albo może prościej, dlaczego mecenas W. wyszedł wczoraj w damę karo, a nie, jak się wszyscy spodziewali, w błotkę. Tak więc w „Arabii“ naogół rozmawia się, a czasem tańczy sentymentalnego „Johnny“. Natomiast w „Agawie“ stoi do dyspozycji cała prasa codzienna i periodyczna, niezależnie od kolorów politycznych. Tam się nic nie gada, tylko się czyta. Inne kawiarnie znane są „lepszej“ publiczności tylko z mniej lub bardziej egzotycznych nazw, z wyjątkiem „Marysięki“, ale to lokal dla ludzi o silnych nerwach (i pięściach).

Gliwice nie mają budynku teatralnego z prawdziwego zdarzenia. Dawny teatr

gliwicki, którego budowę ukończono na krótko przed wojną kosztem grubych milionów, stał podobno na niesłychanym poziomie technicznym. Obrotowa scena, luksusowe wnętrza z rzezbami jakichś skandynawskich mistrzów i ogromne ambicje dekoracyjne tworzyły z niego ważny ośrodek teatralny. Dziś — nad ponurymi ruinami wieje chłodny wiatr, a imprezy odbywają się naogół w Centralnym Robotniczym Domu Kultury, który dysponuje salą z około 400 miejscami. Scena jednak płytka i niska, pozbawiona wszelkich urządzeń technicznych, uniemożliwia rozwinięcie jakichkolwiek pomysłów w większym stylu. Przyjezdne zespoły, zdane więc tylko na grę, muszą się dobrze wysilić, aby rozkręcić publiczność. Co prawda część publiczności, składająca się ze studentów Politechniki Śląskiej, jest bardzo wyrozumiała (ulgowe bilety...) i trzepie brawo, aż kurtyna (niedyskretnie przeswitująca) się chwiewie.

Gliwice mają swój własny teatr im. St. Żeromskiego przy Centralnym Robotniczym Domu Kultury T. U. R. Zespół tego teatru „rzucił się“ odważnie i ambitnie od razu na „Przepióreczkę“ i z tą sztuką pokazał się publiczności Gliwic, a potem Katowic, Zabrze, Rybnika. Trudną sztuką, „obciążoną“ wspaniałymi tradycjami Osterwy, wyszła nad podziw dobrze w wykonaniu dość przypadkowo kompletnego zespołu. Wyczuwało się zrozumienie tendencji dramatu, przegryzienie subtelnych odcieni dialogu i troskliwe pielęgnowanie ducha wielkiego pisarza w wypowiedziach Przełęckiego. Sala reagowała żywo, problem „Przepióreczki“ zszedł między ludzi, stał się bliski i podniecający. Wygrane zostały zarówno społeczne założenia sztuki, jak jej węzły psychologiczne. Nie mówiąc o drobniejszych niedociągnięciach reżyserskich i potknięciach drugoplanowych osób, inauguracja była niewątpliwie udana. Następną premierą była komedia „Gdzie diabeł nie może“ Niewiarowicza, o której innym razem.

Gliwice, prócz jednorazowych, przejezdnych imprez, odwiedzają stale dwa teatry sąsiadujące: Katowicki im. Wyspiańskiego i Opolski. Wspomniane trudności ze sceną uniemożliwiają przyjazdy operze katowickiej. Także sztuki, związane z szerokim rozplanowaniem perspektyw scenicznych („Antygona“, „Warszawianka“) nie mieszczą się na gliwickiej scenie. Widzieliśmy natomiast ostatnio b. dobry spektakl „Małż i żona“ Fredry, Warneckiego w interesującym „Pasażerze bez bagażu“ Anouilha, „Grube ryby“ z Jerzym Leszczyńskim, najlepszym Wistowskim, jakiego sobie można wymarzyć. Teatr opolski jest dość kapryśny. Jego aktorzy, którzy grają, jak się zdaje, w kilku zespołach przynajmniej 2 sztuki jednocześnie, reprezentują poziom b. mieszany. W poszczególnych sztukach (np. „Cień“ Nicodemiego lub „Zemsta za mur graniczny“), obok znakomitych kreacji (Mazarekówna, Bryliński) spotkać się można z amantem, czy jego ukochaną (najczęściej), którzy znaleźli się chyba na scenie na złość mamie i nie bardzo wiedzą, co zrobić z całą masą rąk i innych kończyn. A tu jeszcze trzeba mówić i wzruszać!

„W małym domku“ Rittnera w kulmińskiej scenie zaciął się rewolwer; doktor zmierzył raz i drugi do niewiernej małżonki, a tu nic. Ktoś tam z roznamiętnionych widzów krzyknął: „Z pepe-szy ją!“, ale nagle pistolet rąbnął jak armata, małżonka, która już poległa była zgodnie z rolą od pięciu minut, zerwała się przerażona, ale bezkarny i wytrwały doktor położył ją po raz drugi, co wcale nie jest śmieszne.

Natomiast napewno zabawny jest afisz, zapowiadający ciekawą imprezę artystyczną i rozpoczynający się tak: „Halo. Halo. Wielkie przedstawienie żonglorsko-fakirskie!“.

W następnym liście z Gliwic pogadamy o ludziach tego miasta, Politechnice Śląskiej, kościołach i najbliższej okolicy.

Kazimierz Winkler-Augustowski

## TYDZIEŃ KULTURALNY

### POCIESZAJĄCE CYFRY

STATNI numer „Wiadomości Statystycznych“ przynosi ciekawe cyfry, dotyczące stałego wzrostu zatrudnienia w przemyśle krajowym. I tak w przemyśle elektrotechnicznym dziesiątka zatrudnionych robotników wyniosła: od 4767 (lata 1945) do 9527 (lata 1946), w przemyśle chemicznym od 11578 do 26938, włókienniczym od 55914 do 191280. Nie ma prawie wzrostu w przemyśle naftowym (od 1808 do 1831) i cukrowniczym (26189 do 26851).

### DZIECI, DZIECI

ARTYKUL naczelnika wydziału opieki społecznej Zarządu Miejskiego w Warszawie p. Ireny Sandlerowej p. t. „Bijemy na alarm“ („Opiekun Społeczny Nr 5—6) jest najpoważniejszym — obok publikacji W. Majdańskiego — wystąpieniem w sprawie walki o dziecko w Polsce. Według opublikowanych w artykule statystyk z 32.230 dzieci, którymi opiekuje się Zarząd Miejski, tylko 218 znajduje się w żłobkach (4,9%) i 1224 (25,7%) w przedszkolach. Jest to zjawisko niepokojące, że tak mała liczba dzieci najmłodszych znajduje się pod opieką.

Te dwie kategorie obejmują dzieci w wieku od 0 do 7 lat. W normalnych warunkach dzieci w tym właśnie wieku stanowić powinny grupę najliczniejszą. Gdzież więc są te dzieci? „Odpowiedź — pisze p. Sandlerowa — bowiamy się jest jedna — dzieci te po prostu wymierają...“.

I dalej: „...Proces wymierania narodu. To nie frazes, to niestety nad wyraz smutna wymowa suchych cyfr. W ubiegłym roku ubyło nam 150.000 ludzi!!! Gdyby ten proces miał zachować swe nasilenie — za 150 lat nie byłoby w Polsce ani jednego Polaka... Nie twierdzą, że już czas najwyższy zawrócić z błędnej, fałszywej drogi. Przeciwnie obstają przy zdaniu, że już jest po czasie. Że już znajdujemy się na równi pechylej i zżośnie z prawami naturalnymi staczać się będziemy coraz szybciej ku zagładzie, jeśli natychmiast nie włożymy całego wysiłku zatrzymania się w tym tragicznym biegu...“.

Tragiczny apel p. Sandlerowej znajduje uzupełnienie w broszurze J. Wołyniaka i H. Radlińskiej p. t. „Sierocstwo“ (wyd. przez Polski Instytut Służby Społecznej). Autor (p. Wołyniak) podaje mianowicie tabelę liczby dzieci w wieku

lat 0—6 na podstawie spisu ludności w 1931 r. i spisu szkolnego w 1945 r. Dane podajemy (w nawiasach cyfry za rok 1931): wiek 0 — 350,7 tys. (523,4 tys.), wiek 1 rok: 312,2 tys. (528,6 tys.), wiek 2 lata 312,9 tys. (536,2 tys.), wiek 3 lata 328,3 tys. (535,3 tys.), wiek 4 lata 341,9 tys. (528,5 tys.), wiek 5 lat 359,2 tys. (528,3 tys.), wiek 6 lat 371,3 tys. (562,3 tys.).

Jak wynika z tych danych lepsze są nawet roczniki wojenne od powojennych! Ma rację autor, pisząc: „wskutek spadku liczebności najmłodszych roczników... zagadnienie człowieka nawet ujęte zupełnie mechanicznie — ilościowo, wysuwa się na czołowe miejsce wśród zagadnień powojennej Polski“.

Na dobiek z broszurki Wołyniaka i Radlińskiej wynika, że w Polsce (poza Warszawą) jest z górą półtora miliona dzieci opuszczonych, t. zn. sierot, półsierot i porzuconych.

Sprawa jest więcej niż poważna i tragiczny ton artykułu p. Sandlerowej jest w pełni uzasadniony. Można się tylko dziwić dlaczego spośród pism kulturalno-społecznych tylko my jedni zwracamy wciąż uwagę na tę sprawę. Dlaczego nie o tym nie napisze taka „Kuznica“? Dlaczego nie raczy zwrócić na ten problem uwagi „Odrodzenie“? Dlaczego pocieszający artykuł S. Szulca w Nr 3 „Problemów“, z którego dowiedzieliśmy się, że w całej Europie został jako by przełamany kryzys demograficzny, o graniczą się tylko do przemilczenia sytuacji w Polsce, zamiast krzyknąć wielkim głosem, iż ty i k o u nas jest inaczey? Dlaczego tenże p. S. Szulca nie powtórzy raz jeszcze swego odkrycia o zależności liczebnej pomiędzy płodnością kobiet a latami przeżytymi przez nie w „jałowych“ małżeństwach? I dlaczego wydaje się broszurki niejakiego p. Szczepańskiego z Krakowa, który bez przerwy prowadzi propagandę ograniczenia potomstwa, objaśniając i pochwalając (pod auspicjami niejakiej dr. Z. Ślęczkovej) najhambniejsze i najryzykowniejsze (w sensie moralnym i higienicznym) sposoby zapobiegania ciąży?

### SZEWczyk LAUREATEM.

WILHELM Szewczyk otrzymał Nagrodę miasta Katowic — pierwszy raz przyznawaną po wojnie — za tom poezji „Posagi“. Tom ten ocenialiśmy latem ub. r. i uważamy, że mało jest w Polsce równie zasłużonych nagród jak właśnie ta. Laureatowi składamy na marginesie najlepsze życzenia dalszej pracy tak literackiej jak parlamentarnej — ponieważ kandyduje na katolicko-bezpartyjnego listę w Rybniku.

### NOWOŚCI.

FIRMA wydawnicza PANTEON wydała, obok wspomnianego niedawno „Sprzysiężenia“ Stefana Kisiel-Kisielewskiego, także „Niewydeptane ścieżki“ Zofii Drożdż. Sałanowskiej (wspomnienia z partyzantki) oraz „Dwa stopy“ Jana Dobraczyńskiego (powieść z XV wieku). Z. Gustowski w Poznaniu wydał M. Rodziewiczówny „Straszny dziadunio“ i „Lato leśnych ludzi“ oraz J. Dobraczyńskiego „Szata godowa“. Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu wydało Jerzego Pertka „Wielkie dni floty“ — szereg obrazków z działalności floty polskiej podczas wojny. Nakładem L. Fiszera w Warszawie ukazał się tom poezji Zygmunta Michałowskiego „O wrzesniu“ „Książka“ w dalszym ciągu akcji wznawiająca przekładów Boya wydała Diderota „Kubuś fatalista i jego pan“. Nakładem „małego“ Czytelnika w Krakowie ukazała się Tadeusza Kwiatkowskiego „Luna Park“. Państwowy Instytut Wydawniczy wydał „Wiatr od morza“ Żeromskiego i A. Derugi „Aktualność Żeromskiego“ Gebethner i Wolff wydał E. Kocowy „Maria wyrusza w świat“. Okres świąteczny odznaczał się także dużym ruchem wydawniczym w dziale książek dla dzieci i młodzieży. Pozytywy te omówimy szczegółowiej. Na ogół w księgarznię nie było jednak pełno. Księgarze, którzy nareszcie mieli pełne półki nowości, próżno, na ogół, oczekiwali na kupujących



# Wykół problemu etyki małżeńskiej

(Listy do Redakcji)

Zamieszczamy dwie wypowiedzi krytykujące tezy artykułu p. M. Budzanowskiej „Kodeks o 4 art. za duży”. Nie przesadzając z góry stanowiska redakcji prosimy wszystkich zainteresowanych tym ważnym problemem o podzielenie się z nami nowymi uwagami.

## REDAKCJA.

Zwracam się do Redakcji z uprzejmą prośbą o umieszczenie tych paru uwag w związku z artykułem p. M. Budzanowskiej w Nr 53/46 tygodnika „Dziś i Jutro”.

Nie ulega wątpliwości, że twarde ideały licznych rodzin jest tym, który jedynie odpowiada katolickiej etyce małżeńskiej, nie ulega też wątpliwości, że odpowiada on potrzebom państwa, szczególnie po niebywałych stratach w ludziach, które poniosła nasza Ojczyzna w ciągu ostatniego siedmiolecia. Sprawa zatem powinna być względnie prosta, tymczasem wygląda, jakby na niej ciążyło szczególne fatum: ludzie, zabierający w niej głos, nawet wychodząc ze słusznych zupełnie przesłanek, dziwnie jakoś nie mogą trafić w sedno rzeczy, wysuwając natomiast najbardziej fantastyczne projekty. Skrajnym przykładem tego stanu rzeczy wydaje się mi artykuł p. M. Budzanowskiej w Nr 53/46 niniejszego pisma. Nasuwa on zastrzeżenia z punktu widzenia: a) etyki katolickiej, b) nowoczesnego ustawodawstwa, c) polityki populacyjnej.

A. Zasadniczą cechą etyki katolickiej jest miłość bliźniego. Grzeszą przeciw miłości bliźniego ustawy, nakładające pod groźbą sankcji karnych najcięższe obowiązki na najsłabszy czynnik społeczny. Wiemy doskonale kto ma największą dzieci i najłatwiej naraża się na sankcje karne w razie niemożności rodzenia ich jeszcze więcej: najuboższe warstwy ludności. W nie przede wszystkim się godzi, stosując politykę populacyjną, wyłącznie za pomocą sankcji karnych.

Tak z punktu widzenia chrześcijańskiego jak i kobiecego przeciw musi budzić zwalanie odpowiedzialności na kobietę i tych co się nad nią litują, a wiadomo, że lekarz, który sporadycznie podda się może nawet mylnej litości, zawsze łatwiej „wpadnie” od tego, który uprawia intratny proceder.

Ządanie od kobiety pod groźbą sankcji za zabójstwo czy nawet jakiegokolwiek sankcji, aby rodziła za cenę życia i od lekarza, aby odmawiał pacjentce operacji, która by ją uratowała, wprost uraga nie tylko etyce chrześcijańskiej, ale zasadom humanitarnym na przeciętnym poziomie. Należy pamiętać, że macierzyństwo jest zawsze ryzykowne i że tylko taki naturalny stan rzeczy można porównać do niebezpiecznych zawodów, jeżeli w ogóle takie porównanie jest na miejscu. Oczywiście nie wolno usuwać płodu dlatego, że pacjentka się boi. Może być tylko mowa o stanach patologicznych. Obowiązkiem ginekologa jest pacjentkę uspakajając i ewentualnie traktować jako radosny, ile razy to tylko jest możliwe.

B. Nie ulega wątpliwości, że już przed ostatnią wojną stosunek do omawianego zagadnienia był w warstwach możnych i średnio możnych niezadawalniącym z punktu widzenia sumienia katolickiego, gdyż, powtarzam, warstwy niezamożne rodziły dzieci ponad możliwość. Po wojnie etyka w tej jak w innych sprawach uległa obniżeniu również, niestety, etyka lekarska. Pomimo tego, zbyt liberalne, zdaniem p. Budzanowskiej, artykuły kodeksu karnego, nie są ściśle stosowane. W takim stanie rzeczy, teoretycznie biorąc, zadaniem ustawodawcy powinno być raczej ustawy złagodzić niż zaostrzyć — gdyż zaostrzając powiększa tylko odskok między ustawą a życiem, co jest niezgodne z zasadami rozumnego ustawodawstwa. Obowiązkiem ustawodawcy w takim wypadku jest przede wszystkim zbadać jaka jest trudność w stosowaniu ustawy i czy ujawniający się przy tym sprzeciw społeczny jest uzasadniony, czy nie.

Dominującą zasadą nowoczesnego ustawodawstwa jest dążność do stosowania nie terroru karnego, ale profilaktyki społecznej, t. zn. że celem ustawodawstwa jest możliwe najskuteczniejsze zapobieganie przestępstwom. Trudno zaś przypuścić, aby np. zalecana przez p. Budzanowską szpiegowanie lekarzy przez personel szpitalny przyczyniło się do podniesienia etyki lekarskiej.

C. Jedynym co zapobiegać może przestępstwom w tej dziedzinie jest właściwa polityka populacyjna. Ma ona na celu zwiększenie ilości obywateli — zwiększenie liczby urodzin nie jest dla niej celem, a tylko środkiem — niewątpliwie ważnym ale mniej koniecznym i pilnym niż np. zmniejszenie liczby zgonów. To, co miałam na myśli, wspominając o sednie rzeczy jest, aby rodziny były naprawdę liczne, aby dzieci się nie tylko rodziły, ale i chowały. Nie ma chyba wątpliwości, że zwiększenie szansy wychowania dziecka jest dla matki zachętą do rodzenia? Czy nie należałoby się częściej posługiwać tym argumentem? W Polsce przedwojennej śmiertelność wśród niemowląt była straszliwie wysoka, warunki powojenne nie mogły tego stanu poprawić — pogorszył się jeszcze znacznie. Jest cały szereg środków walki ze

śmiertelnością niemowląt, wypróbowanych tak na zachodzie, jak w republice radzieckiej. Poradnie przedporodowe, domy matki i dziecka, środki zdrowia, opiekunki społeczne, higienistki, poradnie, zastępczynie na wypadek choroby lub chwilowej nieobecności matki itd. itd. Potem polityka budowlana, uwzględniająca potrzeby licznych rodzin, ulgi dla matek licznych rodzin w podatkach, środkach komunikacyjnych, kartkach żywnościowych (powiedzmy przyznanie I kategorii) i najrozmaitsze ewentualne świadczenia, ubezpieczenia i urlopy. Nie wolno nam mówić, że nas na to nie stać, że nas stać tylko na artykuły kodeksu karnego, w zmniejszonej ilości, lecz za to coraz ostrzejsze!

Dopiero po wyczerpaniu wszelkich środków profilaktycznych, po zrobieniu wszystkiego co można, aby ludzi zachęcić do dostarczania społeczeństwu dzieci, po udostępnieniu jak najszerszym warstwom możliwości dochowania swoich dzieci, wolno zacząć operować argumentami, opartymi na kodeksie karnym w stosunku do tych opornych, którzy nie chcą żyć po Bożemu.

Aby w rozbieżności, rozwierającej się coraz szerzej między ustawą a życiem nie zatracali się sumienia ludzkie, sumienia małżonków, lekarzy i sędziów — gdyż sumienie ludzkie jest płomyczkiem często słabym, które nieumiejętna ręka łatwo zgasić może...

Maria Wojciechowska

W numerze 53/46 znajduje się artykuł Marii Budzanowskiej pt. „Kodeks o 4 artykuły za duży”.

Zgadając się zasadniczo z duchem artykułu i sądząc, że treść kodeksu karnego w tej sprawie jest owiana zbytnim liberalizmem, jak również, że przeważnie przestępstwa z tego tytułu nie są przedmiotem postępowania karnego i przedmiotem napiętnowania przez opinię publiczną, chciałbym jednak wystąpić przeciwko zbytniemu radykalizmowi autorki, a mianowicie:

1) Niesłusznie jest żądanie, aby znieść artykuł 231 i zastąpić go artykułem 225 (zabójstwo). Pojęcie prawne i moralne zabójstwa odnosi się tylko do zadania śmierci osoby, odłączonej od ciała matki. Nie można w tych wypadkach stosować interpretacji rozszerzającej. Można to nazwać zabójstwem płodu, ale w żadnym wypadku nie można nazwać zabójstwem człowieka (nie wiadomo czy płód przeżyje swe urodzenie). Nie wdając się w interpretację odnośnie do istnienia duszy

Janusz Kawecki

## Spór o „Penelope”

I.  
Dziwna awantura! Jako krytyk, nie poczuwam się do specjalnych grzechów wobec p. Szyfmana, jako dyrektora teatru, w dodatku teatru dziś państwowego, więc takiego, którego znaczenie wyrasta — w teorii — poza granice zwykłości. Zanim objąłem obecny posterunek w „Dziś i Jutro”, pisywałem o teatrze w „Tygodniku Warszawskim”: dałem dwa sprawozdania z premier u p. Szyfmana, jedno z „Lilli Wenedy”, a drugie z „Majątku albo imienia”, przy czym napewno nikt nie mógł by zarzucić, że brakowało im przedmiotowości, że były niesprawiedliwe, że opuściłem w nich cugli animozji. Przeciwnie, sprawozdania były w tonie bardzo łagodne, lepsze o wiele niż zasługiwały na to obie premiery, lecz — myślałem sobie pedagogicznie — pierwsze koty za płoty i narazie trzeba patrzeć przez palce, nie wytykać za mocno niedociągnięć, okazać teatrowi jak największą pobłażania po okupacyjnej kwarantannie. W „Dziś i Jutro” zdawałem sprawę z „Grubych ryb” Bałuckiego. Też nikt nie mógłby mi zarzucić, że przeholowałem, chociaż przedawienie obudziło we mnie żywy niesmak. Cenię majsterstwo aktorskie dyr. Solskiego i nie przeczę jego historycznym zasługom dla teatru, podziwiam młodzieńczość i żywotność, która nie opuszcza go w latach sędziwych, jednak właśnie z racji owych lat wolałbym coś dostojniejszego od niewybrednych konceptów i podrygiwań. Patrzyłem na Ciaputkiewicza zażenowany i ogarnęła mnie melancholia. Odpowiedzialność za akceptację sztuki, którą — stwierdzam lojalnie — dyr. Solski sam wybrał i w której grał już uprzednio w Krakowie, ponosi p. Szyfman. I również p. Szyfman ponosi odpowiedzialność za charakter przedstawienia. Niemniej, uszów mu nie nacierałem, ani go nie rozkładałem do góry sempiterną.

Rzecz inna, że to, czego nie robiłem, jako krytyk, jako felietonista, bowiem

w płodzie, czy też jej zaistnienia, nie mniej sądzimy raczej, że dusza w sensie przynajmniej teologicznym w płodzie raczej nie istnieje. Wszczepienie płodowi duszy przez Boga z momentem urodzenia wydaje się nam najwłaściwszą koncepcją. Pewne światło na tę sprawę być może rzucają słowa Ewangeliczne. Cytuję tylko ich sens. „Należy się radować, bo człowiek się narodził”. Zwracam uwagę na zwrot „człowiek się narodził”, a nie „człowiek się poczył”.

2) Z identycznych powodów odrzucam koncepcję autorki usunięcia artykułu 232 kodeksu karnego, jak również 234 (dotyczący pomocy przy spędzaniu płodu). Absurdalnym jest również stanowisko autorki określenia przestępstwa spędzenia płodu, jako zabójstwa kwalifikowanego. W rzeczywistości przestępstwo to przeważnie jest dokonywane z pobudek, które nie kwalifikują się jako niskie. Apriorystyczne traktowanie go jako zabójstwa kwalifikowanego nie tylko zaprzecza jego genecie psychologicznej, ale również jest sprzeczne z duchem kodeksu karnego, który stoi na stanowisku indywidualizacji winy i kary, zgodnym z postulatami etyki katolickiej.

3) Postulat autorki zniesienia artykułu 234, przewidującego w pewnych wypadkach niekaralność przerwania ciąży uważam również za absurdalny. Jeżeli ciąża zagraża życiu matki, co zostało stwierdzone przez lekarza, to wówczas zdaniem naszym istnieje konieczność dozwolenia jej przerwania, a natomiast nie powinien istnieć przymus, narzucający kobiecie zgodę na to przerwanie, którego zresztą w kodeksie karnym nie ma.

Zaniechanie przerwania w tych warunkach może się tylko domagać etyka heroiczna, ale do niej nawet katolik nie jest pod sankcją grzechu powołany. Kodeks karny nie jest kodeksem etyki heroicznej i dostosowany jest do przeciętnego poziomu moralności. Nikt nie jest uprawniony ciężko karać człowieka za niewykonanie przez niego obowiązków, których wykonania nie domaga się etyka naturalna, a jedynie etyka nadprzyrodzona i to w swym wydaniu heroicznym.

Sporną natomiast byłaby sprawa czy należy karać za spędzenie płodu, pochodzącego z przestępstwa (gwałtu). Sądzimy jednak, że w razie stwierdzenia jego, należałoby uwolnić od winy. Na płaszczyźnie moralnej oczywiście może być to grzechem, Godność człowieka, jako osoby, wymaga, aby ojcostwo, ani też macierzyństwo nie było mu narzucając siłą fizyczną. Jeżeli raz złamiemy tę zasadę, to

możemy szybko znaleźć się w świecie, podobnym do totalnego świata, z książki Huxleja pt. „Nowy wspaniały świat”, wydanej przed wojną, gdzie macierzyństwo i ojcostwo zostało oderwane od człowieka. Zawsze istnieje też możliwość przymuszenia do macierzyństwa zarówno jak i do ojcostwa drogą przymusu, co stosowali już hitlerowcy w swoich fermach rozplodowych. Nie można tworzyć czasów, które doprowadzałyby do stanów analogicznych.

4) W związku z tym wydaje nam się fałszywym zastosowanie do art. 234 paragrafu 2 artykułu 22 mówiącego, że nie działa w stanie wyższej konieczności, kto ma obowiązek narażenia się na niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo, jakie grozi matce w razie urodzenia płodu, o ile stwierdzone jest przez lekarza i w sensie możliwości poważnej utraty życia w żadnym wypadku nie można dowolnie, jak czyni to autorka, porównywać z ustawowo przewidzianym obowiązkami narażenia życia w policji, w wojsku itp. W tych ostatnich bowiem wypadkach nie ma bezpośredniego przeważnie grożącego niebezpieczeństwa jednostce, jak również przeważnie jednostka, wykonywująca swój zawód nie spodziewa się w danej określonej chwili swej śmierci, co ma właśnie miejsce w wypadku kobiety przed urodzeniem dziecka. Nie wspominałyśmy również, że zawodem kobiety nie jest rodzenie dzieci, a jedynie powołaniem, którego wykonanie, jak to wynika z ducha powołania, powinny przede wszystkim regulować przepisy moralne, a nie karne. Pozatym ludzie pracując w zawodach, których wykonywanie naraża na niebezpieczeństwo utraty życia, również w tych wypadkach, gdzie grozi im bezpośrednio jego utrata, a nie tylko ogólne niebezpieczeństwo, również w wypadkach odmowy spełnienia takiego czynu, któryby ich narażał, w ten sposób najwyżej karani mogą być dyscyplinarnie, a nie karne i to w sposób tak kwalifikowany, jaki proponuje autorka. Ludzie ci przeważnie z tego tytułu wykonywania takiej pracy są ubezpieczani, co nie ma miejsca odnośnie do matek (niestety).

Będąc sam katolikiem nie mogę się nie oburzyć na tak lekkomyślne postawienie przez autorkę tak tragicznej sprawy, która wg. wypowiedzi profesora Uniwersytetu w Wilnie Hłębowski, stanowią jako zagadkę etyczną „Crux theologorum”, jest właściwie grzebanie całej sprawy. Typowy filozoficznie idealistyczny, a nie tomistyczny punkt widzenia. Niech p. Budzanowska zareplikuje ewentualnie. Sądzimy, że sprawa jest tak poważną, że należałoby ją oświetlić bardziej fachowo i mniej z sentymentem kobiecym, zawsze szukającym skrajności.

Checiński Józef, magister prawa.

wróble nawet świergoczą, że od czasu do czasu popełniam „Gadu-gadu”, które przejrzyste (dla p. Szyfmana) podcyfrowuje: Kalinka. Wiadomo, felieton felietonem. Spartańskiej dyscypliny nie wymaga się od felietonisty, a, niech się wyśmiał, wykipi, wyburzy, zwłaszcza, gdy następuje się okazja. Owszem, biję się w piersi (że szelmy chude, echo aż dudni). Połaskotałem parokrotnie p. Szyfmana. Bez złości, bez juchy, bez zółci, z tą odrobiną temperamentu, który z jakichś zamarków niekiedy ze mnie wyłazi, z humorem trochę bisurmańskim, wesoło. Niestety, bywają ludzie teatru zasłużeni i ludzie teatru zasuszeni Trafłem na zasuszonego. Taki, jak listek, wetknięty od dawna między stronicę książki, boi się, że się skruszy od lada dotyku Wyzuty z poczucia humoru, sżywny, kanciasty, uważa się za laur z czoła geniusza, zżyma się na najniewinniejszy żarcik i obraża o byle błahostkę. P. Szyfman lubi ceremonialnym kosztem zdrowego sensu. Wziął i obraził się. Zamiast się pośmiać, ośmieszył się. Za figle felietonisty cofnął bilety na premierę przedmiotowemu i (w miarę) spokojnemu krytykowi. Bóg z nim. Żałuję, że dotąd nie widziałem sztuki Morstina, ale co się odwlekało, to nie uciekło. Zobaczę cię, piękna Penelopo. P. Szyfman poskapał dwu foteli krnąbrnemu felietoniście. Za to cała widownia stoi namiętnie otworem dla krytyka.

Cofanie biletów na premierę krytykowi, który pisze według swojej wiary i sumienia, nie zaś według urojen dyrektora, wynika ze złych narowów, nie jest wszakże oryginalną zdobyczą p. Szyfmana. I w tym p. Szyfmana wyprzedzono. Kiedyś Waław Grubiński, znakomity komediopisarz i zarazem świetny krytyk, oburzył się na reżyserskie dezynwoltury p. Osterwy — szło o „Zemstę” Fredry — i dość cierpko palnął mu prawdę. W odpowiedzi p. Osterwa palnął głupstwo: zakazał wysłać p. Grubińskiemu zaproszenia na

premiery. Dopiero później, jeśli pamiętam, p. Szyfman podobnie potraktował s. p. Stanisława Piaseckiego, krytyka i redaktora „Prosto z mostu”. Jestem dumny, że miałem takich prekursorów. Natomiast, przyznam się, nie jestem dumny, że kierownicy literacy nie zaprotestowali przeciw postępkowi p. Osterwy i niefortunnego naśladowcy p. Osterwy, p. Szyfmana. Ludzie pióra — kierownicy literacy teatrów — powinni rozumieć ludzi pióra — krytyków — i protestować przeciwko wszelkim formom zamachu na ich niezależność. Ciekawym opinii w tym względzie p. Jarosława Iwaskiewicza, który piastuje kierownictwo literackie w cieniu p. Szyfmana.

W świecie teatralnym w Polsce p. Szyfman zajmuje miejsce poczesne, aczkolwiek ja śmiem ciągle wątpić, czy słusznie. Obaj, przepraszam za wyrażenie, jesteśmy ludźmi publicznymi, p. Szyfman, jako dyrektor teatru, ja, jako krytyk. Wystawiając sztukę p. Szyfman kończy swą rolę tam, gdzie ja zaczynam moją, omawiając rezultaty pracy, na którą on wpływa bezpośrednio. Nie jako z urzędu (mąż zaufania artystycznego, och, co za okropne słowo!) param się rezultatami tej pracy i rejestruję je od bez mała ćwierćwiecza. Wniosków, które mi się napływają, nie ukrywam. To mi wolno, to mój obowiązek. Nie kwestionowałbym prawa p. Szyfmana do skarcenia urzędnika w Teatrze Polskim, gdyby ten, odkomenderowany dokądkolwiek do pisanie recenzji — dytyrambów, sądził dyrektora i zwierzchnika surowo, czyli nie tak, jak dyrektor sądzi siebie.

Powody, dla których mi cofnął bilety na premierę, obiecał p. Szyfman wyluszczyć moim kolegom w rozmowie osobistej. To się nazywa fair play! Koledzy moi nie zgodzili się. Ja proponuję nadal wyluszczenie tych powodów publicznie.

Spór trwa. Do następnego numeru!

Janusz Kawecki

## SZEROKI HORYZONT

## Morze Martwe źródłem życia

Na stromym wybrzeżu zachodnim Morza Martwego, wznosi się dziwna kolumna z kamienia, którą popularnie nazywa się „Zona Lota”.

Ten głaz, o tak fantazyjnym przewidywaniu, przypomina turystom to wydarzenie, które w zamierzonych czasach miało spowodować powstanie przedziwnego morza — Morza Martwego.

Nazwano je tak dlatego, że nie może w nim żyć żadna ryba, ani jakiegokolwiek inne stworzenie wodne. Obecnie jednak można mieć pewne zastrzeżenia odnośnie tej nazwy; podczas ostatniej wojny Morze Martwe stało się nawet źródłem życia dla gleby Wysp Brytyjskich i Dominów i nie będzie nawet przesadą, jeżeli się powie, że dzięki niemu, mieszkańcy tych krajów nie przymierali głodem.

## W NAJGŁĘBSZYM SEKRECIE

Wszystko, co się działo w czasie wojny nad brzegami Morza Martwego, było o kryte nimbem najściślejszej tajemnicy. Dopiero teraz, kiedy została zniesiona cenzura wojenna, można opowiedzieć o tych wszystkich faktach i cyfrach, które składają się na tę całą historię. Wszelkie dane w tym względzie czerpiemy z artykułu Parry Marschalla w „Contemporary Review”.

Bohaterem tej opowieści jest chloran potasu. Prawda, że niema w tym nic nadzwyczajnego? Wprost nawet przeciwnie, nie tylko niema tu żadnej sensacji, ale nawet jest to substancja zupełnie zwyczajna. W każdym razie posiada ona zupełnie zasadnicze znaczenie dla rolnictwa; jest jednym z podstawowych składników nawozów sztucznych.

Przed wojną całe swe zapotrzebowanie w tym względzie Wielka Brytania pokrywała przeważnie z wielkich kopalń w Niemczech i Francji. Dzień 3 września 1939 roku zamknął dopływ surowca z tego pierwszego źródła, a upadek Dunkierki — z drugiego.

W ten sposób w lecie 1940 roku Wielka Brytania znalazła się nie tylko w obliczu inwazji, ale także i w obliczu głębszej głodowej. Sytuacja była przy tym o tyle bardziej krytyczna, że nie chodziło tu już tylko o pokrycie niedoborów, wynikających ze spadku importu; w owym czasie, dla zapewnienia ludności Wysp Brytyjskich zaopatrzenia w żywność, oddano pod uprawę nawet łąki i parki i dlatego też dla zwiększenia wydajności zboża, zasianego na tych obszarach, musiano zastosować nawozy sztuczne w ilości dotąd niespotykanej.

## GDZIE ZNALEŻĆ POTAS?

Nasuwała się więc konieczność najszybszego uzupełnienia zapasów soli potasowych, potrzebnych do produkcji nawozów sztucznych. Ale gdzie ich było szukać?

Już w roku 1941 84% wszystkich soli potasowych, jakie zużywała cała Wspólnota Brytyjska za wyjątkiem Kanady, pochodziło z Morza Martwego, podobnie jak i 99% całego bromu, który był potrzebny do fabrykacji środków farmaceutycznych i płynów do gaśnic, którymi posługiwano się na pokładach wszystkich alianckich samolotów, pochodziło z tego samego źródła. Oczywiście, rok 1941 był rokiem najbardziej intensywnej produkcji, ale też w tym roku zaznaczyła się wyraźna zmiana w gospodarczej sytuacji Wielkiej Brytanii.

## NAD MORZEM MARTWYM

Kiedy wyjeżdża się z Jerozolimy, droga przebiega u podnóża góry Oliwnej, opadając następnie w licznych i gwałtownych wirażach, aż do samego podnóża, gdzie wznosi się stęp z tablicą orientacyjną „Poziom Morza Martwego”.

Stamtąd jeszcze droga opada o mniej więcej 400 metrów. Cała roślinność znikła, począwszy od pewnego miejsca, skąd już rozpościerają się tylko skaliste kotłinki, na których nie rośnie zupełnie trawa. Nadaje to krajobrazowi wygląd dziwny i niesamowity.

Następnie droga się rozwidła. Jedna odnoga wiedzie na lewo w stronę Transjordanii, poprzez most Allenby'ego. Na prawo rozpościera się Morze Martwe, które z tej odległości wygląda zupełnie jak jakiś sebrny promień. Z drugiej strony doliny góry Moab wznoszą się na wprost gór Judejskich. Cały kraj jak wielka pustynia, ale niemniej jednak cechuje go specyficzna, potępna piękność.

Jeśli chodzi o klimat, to jest on tu bardzo zmienny. Podczas, kiedy w Jerozolimie, było wtedy, kiedy autor artykułu tam bawił, powietrze chłodne i wiał przenikliwy wiatr, to tu w dolinie Jordanu słońce było już o świecie bardzo palące.

## ODLEGŁE DZIEJE

Upał zachęcał do kąpieli. A woda ta ma swoją historię. Wspomina się o niej jeszcze w dziejach tych zamierzonych czasów, kiedy to daty nie były jeszcze wcale takie dokładne. Za czasów Abrahama i jego brata Lota, dolina Jordanu, która stanowiła wyżynę, nagle obsypała się i stała się wielkim, słonym jeziorem, o powierzchni znacznie większej niż obecne Morze Martwe. Była ona wtedy — i pozostała po dziś dzień — największą depresją na kuli ziemskiej. Depresja ta zaczyna się o tysiące kilometrów na południe, w południowym Nyassaladzie przechodzi przez wielką dolinę afrykańskich katarakt, łożysko Morza Czerwonego, dolinę Jordanu, dolinę rzeki Beku w Syrii i kończy się nad Morzem Czarnym.

W czasach patriarchów zdarzyła się klęska, która pochłonęła Sodomę i Gomorę. Wtedy to właśnie powstało Morze Czarne, takie, jakim je znamy obecnie. Katastrofa ta polega prawdopodobnie na gigantycznym trzęsieniu ziemi, a nasilenie jakie dziś na szczęście jest nieznane. Musiał to być wstrząsający widok i Księga Genezis odtworzyła go wspólnie. Powstały szczeliny w powierzchni ziemskiej, którymi wydobywały się gazy ziemne i ropa, która zapaliła się pod wpływem tarcia. Dlatego też wydaje się dzisiaj, że ten legendarny „deszcz siarki i ognia, który spadł na Sodomę i Gomorę”, a który Abraham widział z Hebronu, nie była żadną fantazją. Tak to zakończyła się jedna cywilizacja.

## MORZE MARTWE WABI UCZONYCH

Począwszy od osiemnastego wieku, problem Morza Martwego nie przestawał interesować uczonych i badaczy; ich zainteresowania posiadały raczej czysto akademicki charakter.

Dopiero w roku 1911 młody uczyń — inżynier M. A. Nowomiejski — przeprowadził analizę chemiczną wody z Morza Martwego i rozpoczął studia nad możliwościami wykorzystania bogactw mineralnych tej wody. Jego badania zostały przerwane przez wojnę w 1914—1918, gdyż Palestyna stanowiła jeszcze wówczas część cesarstwa tureckiego. Dopiero w roku 1920 inżynier Nowomiejski mógł podjąć swe prace, których wyniki upewniły go w przekonaniu, że nie tylko woda Morza Martwego zawiera potas i inne minerały, ale też i że opłaca się wydobywać je dla celów przemysłowych. Na początku roku 1930 uzyskano wreszcie koncesję od rządu Palestyny i Transjordanii i w tym samym roku utworzono Towarzystwo „Palestine Potash Ltd”, którego dyrektorem został Nowomiejski. W lutym 1931 uruchomiono pierwszą małą fabryczkę nad Morzem Martwym. Produkowała ona wyłącznie brom na użytek rynku brytyjskiego. Dopiero u schyłku roku 1941 wysłano pierwszy transport soli potasowej, a w roku następnym fabryka rozwinęła w pełni swą produkcję.

## ZAMIAST SODOMY I GOMORY

W międzyczasie wzniesiono na południowym wybrzeżu Morza Martwego, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie

niegdyś stała Sodomą i Gomorą, nową, znacznie większą fabrykę.

Można sobie wyobrazić sensację, jaką wywołało przybycie pierwszych skrzyń z maszynami i wnoszenie hal fabrycznych, wśród Arabów, stanowiących ludność miejscową. Patrzyli oni z politowaniem na wyczynny tych „zwariowanych Anglików”; obecnie trzy tysiące spośród tych samych Arabów stanowi załogę tej fabryki. Być może, że zdają sobie oni obecnie sprawę z tego, że szaleństwo też ma swoją metodę.

Wody nie czerpie się na powierzchni morza, ale z głębokości około pięćdziesięciu metrów, gdzie zawiera ona dwa razy więcej potasu i bromu. Wypompowuje się ją stalową rurą o średnicy 75 centymetrów do płytkich rezerwuarów, zajmujących już dziś powierzchnię około 8.000 ha. W rezerwuarach tych gorące słońce palestyńskie samo prowadzi proces odparowania wody. Najpierw wysycha zwyczajna sól kuchenna; z pozostałego, bardziej stężonego roztworu, który wycieka powoli do innych zbiorników, które przyspieszają jeszcze proces parowania, otrzymuje się osad potasu. Osad ten oczyszcza się w rafinerii, uzyskując zeń czysty potas, o żądanej dowolnej mocy. Płyn, pozostały jeszcze na dnie zbiorników, zawiera skoncentrowany brom, który oddziela się zupełnie, kiedy podda się ciecz działaniu chloru.

## NOWOCZESNA TECHNIKA

Cała fabryka jest wzorem nowoczesnej organizacji i techniki. W kadziach, gdzie schnie osad potasowy, przyspiesza się przebieg całego procesu, przy pomocy wind i taśm obrotowych. Prawie wszystkie fazy fabrykacji posługują się automatami, aż w końcu olbrzymie kolumny samochodów ciężarowych zabierają gotowy produkt do Jerozolimy.

Naprzekór swym wszystkim tarciom i konfliktom, Arabowie i Żydzi pracują zgodnie w tej fabryce, bez żadnych zadrzań. Mieszkają w komfortowych osiedlach fabrycznych, gdzie mają do dyspozycji czytelnie, salony wypoczynkowe, sale gimnastyczne i gdzie urządzone są specjalnie dla nich odczyty i przedstawienia. Rozbudowano na miejscu wszelkie urządzenia społeczne z dużym szpitalem na czele.

Aby polepszyć to bytowanie robotników na pustyni, sprowadzono aż z Australii — która, nawiasem mówiąc, zakuje tu 90% soli potasowych, jakie są jej do gospodarstwa potrzebne — ziemię, która nadaje się do uprawy bągiennej. Glebę tę przywieziono na statkach i dzięki starannej jej uprawie, na tej pustyni produkuje się obecnie tyle owoców i jarzyn, że mieszkańcy okolicy nie są w stanie ich zjeść — nadwyżkę wywozi się do Jerozolimy.

Większość części bromu, wydobywanego tu na miejscu, zużywa się w Anglii do wyrobu błon fotograficznych. Tym samym i te błony, na których turyści uwieczniają głaz „Zona Lota”, zawierają te składniki chemiczne, które wytworzyła zagłada Sodomii i Gomory.

Wilk.

## List do Redakcji

Do Redakcji Tygodnika

„Dziś i Jutro”

Zwracam się do Redakcji z uprzejmą prośbą o umieszczenie kilku uwag w związku z art. Jerzego Pelca w Nr. 43 tygodnika „Dziś i Jutro”.

W zaduszkowym numerze pisma WPanów ukazał się dziwny w swej nieszlachetności artykuł p. J. Pelca pt. „Wspomnienie o Krzysztofie Baczyńskim. Spodziewać by się można, że autor rozstrzygnie wspólne wzloty ku ideałom, marzenia o przyszłości; tymczasem artykuł robi takie wrażenie: chłopiętko z III oddziału szkoły powszechnej mówi: ja jestem bardzo zdolny, tak mi mamusia mówiła, a ten Krzys, to tępy, leniwy, nazywają go idiotą. Bo jakże? Zdawało by się, że autor chwali talent poetycki kolegi czy przyjaciela, tymczasem mówi, z „liryki jego” tylko obiecując, że jest „poetą świetnie rokowanych nadziei nie świetnych osiągnięć”. Przecież między przedującymi nagrodzonymi, zdaje się, jest p. Przybóś i podobni. W artykule zato pełno uszczupliwych uwag o braku wdzieczności dla nauczycieli, o arogancji, że był drwający, ironiczny, pogardliwy, że nie cieszył się dobrym imieniem u przewodników szkolnych, że był nałogowym palaczem, że brał się do polityki.

Dowiadujemy się, że Krzysztof Baczyński był megalomanem, skarżył na kolegów, że pożyczal od autora na tramwaj, że odczuwał się w domu pp. Baczyńskich „brak pana domu”, bo w domu były kłopoty pieniężne. Jakież to wszystko genialnie ciekawe, ciekawe dla tych szczególnie, którzy poety nie znali. Sam początek artykułu „musisz się ze mną liczyć” — więc nie o to chodzi, czy mam rację, czy nie, masz się ze mną liczyć, bo ja nie jestem byle kto.

I to wszystko pisze się ze świadomością, że to przeczyta matka, chora b. ciężko na serce, która jak tyle matek z czasów wojny, boi się uwierzyć w śmierć syna jedynaka.

I po co ten artykuł był napisany? Czy nie lepiej było się trzymać tej starej, prostej zasady: jeżeli nie masz nic mądrego do powiedzenia, to nie mów nic.

A jednak ten „dotknięty swoistym hamletyzmem” poszedł od razu walczyć w szeregach najlepszych synów ojczyzny bohaterów „Kamieni na szaniec”, z tyłoma kolegami od Batorego.

Smutne, bolesne, że narybek profuski nie ma ważniejszego zajęcia nad pełnianie takich artykułów, pisania chyba ze złą wolą. Smutne, że gazeta, dająca się za katoliczką, widocznie nie artykułów do zapewnienia, skoro t. niechrześcijańskie musi drukować. A że w redakcji pracują studenci, którzy pewnie zależy na względach p. asystenta Pelca, i dlatego nie śmieli odmówić, przyniósł artykuł do umieszczenia.

I jeszcze małe pytanie do autora, czy u jakiegoś polskiego klasyka można znaleźć wyraz „doczekując się”.

Z poważaniem

Władysław Piotrowski

Warszawa, dn. 22 grudnia 1946 r.

W SPRAWIE KANONIZACJI  
BŁ. BRONISŁAWY.

Konwent PP. Norbertanek w Krakowie rozpoczyna w Rzymie starania o kanonizację bł. Bronisławy, Patronki Polski.

Czczyciele bł. Bronisławy zgłosili dotychczas około 1 tysiąca łask i sto cudownych uzdrowień.

Jeśli kto, jeszcze ma do zgłoszenia łaski i cuda, uzyskane za wstawiennictwem bł. Bronisławy, bardzo prosimy o nadsyłanie opisów tychże pod adresem: Klasztor PP. Norbertanek w Krakowie, Tadeusza Kościuszki 88.

Pożądane są także źródła kultu po beatyfikacji do nowego życiorysu.

Kanonizacja bł. Bronisławy przyczyni się niezawodnie do podniesienia ducha naszego narodu, który znajdzie w niej swoją patronkę i przewodniczkę na drogach Bożych ku lepszej przyszłości.

Ks. Arcybiskup Dr.  
ANTONI SZLAGOWSKI

## Syn Marnotrawny

ROZWINIĘCIE PRZYPOWIEŚCI

EWANGELICZNEJ)

WARSZAWA — 1946 R.

Do nabycia

we wszystkich księgarniach!

## Kalendarz na rok 1947

p. t.

## MY CHCĘMY BOGA

Zawiera najważniejsze wiadomości o Polsce, świecie i Kościele, moc ilustracji i praktycznych wiadomości.

Wybitni pisarze poruszają: Męczeństwo Polski, historię ostatniej wojny, udział w niej Polski i Kościoła, stosunek Papieża do Polski, problemy współczesnej Polski, świata, kultury osobistej, rodzinnej i narodowej.

Całość wykonana nowoczesną techniką — rotograviurą Św. Wojciecha i na b. dobrym papierze.

Dochód przeznaczony na budowę Kościoła Pomnika na cześć Męczenników Narodu Polskiego.

Str. 162.

Cena 120 zł. —

Wydawnictwo Księży Pallotynów

Poznań, ul. Wolstyńska 29, P. K. O. V 557.

PIĘKNA POD WZGLĘDEM TREŚCI I SZATY ZEWNĘTRZNEJ  
WIERSZOWANA KSIĄŻECZKA

HANNY OGULEWICZ

z ilustracjami JULITKI BIAŁOWIEJSKIEJ

20 ilustracji pełnostronicowych i 15 w tekście. Okładka dwubarwna w tekturce, grzbiet w płócienu. Wydała:

Księgarnia Katolickich Wydawnictw i Artystycznych Dewocjonalii „CARITAS”

Częstochowa, ulica Wieluńska Nr 1. Żądać we wszystkich księgarniach!

Redaguje: Kolegium redakcyjne.

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81 m 17, tel. 880-71. Konto P. K. O. — Nr I-727. Adres Oddziału Krakowskiego: Kurkowa 5 m. 4.

Redaktorzy przyjmują: W. Bienkowski we wtorki, czwartki i piątki g. 11—13, J. Dobraczyński w poniedziałki i środy . 11 — 13, W. Kętrzyński w środy g. 13 — 14,30, soboty g. 12—14.

Prenumerata miesięczna 40 złotych, Kwartalna 120 złotych.

Złożono w Zakł. Graf. „Dzwignia” Widok 24 B-15208

Odbito w Drukarni „Czytelnik” Nr 2, Marszałkowska 3/3.

Wydawca: Kolegium redakcyjne.